Nr. 211. Lwów — Piątek dnia 21 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nieprzyjmuje

Dziś: 21 | św. Mateusza Ap. | 8 | Narodz. NMP.
Jutro: 22 | św. Maurycego | 9 | Joachima

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 16
Zachód „ „ 5 „ 18

Długość dnia godzin 12 min. 2
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Rady socyalisty.

Sprawa rolna, która służyła za główny przedmiot namiętnych, choć bezpłodnych rozpraw w b. dumie rosyjskiej i była właściwie tą skałą podwodną, o którą rozbiła się nawa pierwszego parlamentu w Rosyi, nie przestaje zaprzątać myśli ekonomistów całego świata. Wielu nie wątpi, że chociaż śmiały wniosek wywłaszczenia większej własności ziemskiej, wyrzucony na powierzchnię życia z ciemnych głębin odmętu rewolucyi rosyjskiej, z rozwiązaniem dumy zeszedł z porządku dziennego, to jednak pozostanie on na długo kwestyą aktualną, palącą i groźną dla rosyjskiego porządku społecznego. A ponieważ wielu tak mniema, przeto oni właśnie sądzą, że trzeba skorzystać z chwili zawieszenia broni w tej ciężkiej walce o ziemię, żeby wszechstronnie zbadać i wyjaśnić sobie ten przedmiot przynajmniej teoretycznie. Piszą tedy o nim Francuzi, Włosi, Anglicy, przemówił także koryfeusz niemieckiej szkoły socyalistycznej Karol Kautsky. Jego zdanie jest ciekawsze od innych właśnie dlatego, że tu się jeszcze raz uwydatniła rola socyalistów niemieckich w rosyjskiej rewolucyi.

W rozprawie prawowiernego marksisty, jakim jest Kautsky, uderza przedewszystkiem dwoistość sądu: co innego doradza Rosyanom, a co innego Niemcom. Socyalista kłóci się w tej rozprawie z ekonomistą i przytem nie tai się, że im gorszy będzie rezultat reformy pod względem ekonomicznym w Rosyi, tem lepiej dla partyi socyalistycznej, bo włościanin, zawiedziony w swych nadziejach, ucieknie się pod opiekuńcze skrzydła proletaryatu przemysłowego i powiększy jego kadry bojowe.

Kautsky zdaje sobie jasno sprawę z tego, że projekt wywłaszczenia ziemi, należącej do państwa, apanaży, klasztorów i obywateli ziemskich, a wytworzenia z niej jakiejś dziwacznej rezerwy gruntowej, wydzierżawianej wszystkim pracującym na roli w ilości ograniczonej „normą pracy“, nie ma właściwie nic wspólnego z socyalizmem rolnym. Rozumie on doskonale, że chłop za nic nie odda swojej własnej ziemi na własność państwu, a przeciwnie, pragnie tylko swój stan posiadania powiększyć i utrwalić kosztem „obszarników“; dalej, że istniejąca we wschodnich prowincyach Rosyi „wspólnota“ (gminne władanie ziemią) nie zawiera w sobie wcale pierwiastków komuny lub kolektywizmu, i wreszcie, że owa rezerwa gruntowa, mająca należeć nominalnie do państwa, jest niezmiernie daleką od nacyonalizacyi ziemi, a nawet samo upaństwowienie ziemi, gdyby się dało urzeczywistnić, nie jest środkiem bezwarunkowo socyalistycznym, bo da się zupełnie pogodzić z gospodarką kapitalistyczną.

Wyrzekłszy się w ten sposób wszelkiego pokrewieństwa ideowego między socyalizmem i rosyjskim programem agrarnym, Kautsky idzie jeszcze dalej i wykazuje słabe strony tej reformy z punktu widzenia interesów ekonomicznych jak warstwy włościańskiej, tak i całego państwa. Kautsky przyznaje, że w Rosyi nie ma obszarów bezludnych, z wyjątkiem niezdatnych pod uprawę zboża puszcz północnych; iż gęstość zaludnienia w niektórych miejscowościach jest większa, niż na Zachodzie (naprzykład Podole ma 72 mieszkańców na 1 kil. kw. wtedy, gdy w. księstwo Meklemburskie ma ich tylko 35), a zatem rezerwa gruntowa będzie niedostateczna; że wreszcie zbawienie włościanina nie tkwi wyłącznie w zdobyciu ziemi, bo on nie umie jej racyonalnie uprawiać, ponieważ jest na punkcie kultury rolniczej skończonym „barbarzyńcą“.

Gdyby więc nawet chłop zdobył cokolwiek więcej ziemi, to zostając ciemnym i ubogim, a mając przestarzałe narzędzia, nędzny inwentarz i będąc obarczony podatkami i długami, nietylko nie wzmoże się w dobrobyt, ale stać się może ofiarą jeszcze większej nędzy. Co więcej, zniesienie większej własności, w której gospodarstwo dotąd prowadzi się racyonalnie, mogłoby się stać przyczyną zupełnego upadku rolnictwa krajowego i cofnięcia się jego do poziomu nędznego gospodarstwa włościańskiego.

Dla podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego potrzeba — zdaniem Kautskyego — zakładać szkoły i utrzymywać nauczycieli, zaopatrywać gromady wiejskie w dobre narzędzia i maszyny rolnicze, oraz w dostateczną ilość dobrego i silnego inwentarza żywego, uregulować gospodarkę leśną, pomagać w budowaniu domów murowanych, krytych blachą i t. p. A na to potrzeba pieniędzy, dużo pieniędzy i wciąż pieniędzy. A skąd ich wziąć? Na to Kautsky daje zupełnie już fantastyczno-rewolucyjną odpowiedź. Ponieważ nowe pożyczki państwowe są niemożliwe, przeto można się spodziewać bankructwa państwa, które znakomicie ułatwi życie narodu, bo uwolni go od płacenia procentów od starych pożyczek (około 300 milionów rubli rocznie), a następnie, od utrzymywania armii i floty, co pozwoli zaoszczędzić z pół miliarda rocznie; dalej radzi autor skonfiskować nietylko ziemie, ale i zapasy złota i drogich kamieni, przechowywanych w klasztorach, apanażach i t. d., upaństwowić koleje żelazne, kopalnie węgla, żelaza, nafty i t. p. Tylko „przy pomocy takiej gwałtownej interwencyi państwa w zakresie stosunków ekonomicznych możnaby zdobyć środki, któreby popchnęły naprzód gospodarkę włościańską w Rosyi“.

Zdawałoby się, że wytknąwszy tyle braków i błędów w rosyjskim programie przekształceń agrarnych i okazawszy taką głęboką niewiarę w możliwość jego urzeczywistnienia i w jego skuteczność, socyalistyczny ekonomista potępi go i zaprzeczy mu racyi bytu.

Jest jednak inaczej. — Prawowierny marksista twierdzi, że socyaliści mają wszelkie podstawy do tego, aby popierać wywłaszczenie większej własności, jako środek „nieunikniony i w wysokim stopniu pożyteczny“, a to z powodów następujących. Rosyjski sposób wywłaszczania jest bardziej radykalny i antikapitalistyczny od tego, jaki ongi zastosowała wielka francuska rewolucya do własności szlacheckiej i kościelnej. W Ameryce wydzielenie włościanom ziemi z zapasu gruntów wolnych (ściśle biorąc, zagarniętych od indyan-tubylców) osłabiło napływ ludności wiejskiej do przemysłu, zmniejszyło współzawodnictwo robotników i utrzymało na wysokim poziomie płacę zarobkową. Jeżeli to nastąpi i w Rosyi, to zyska na tem grubo proletaryat przemysłowy, który jest przecież „sercem armii rewolucyjnej“. Podział ziemi między wieśniaków bezrolnych i małorolnych powstrzyma na pewien czas działanie lichwy gruntowej i zniesie chwilowo jedno ze źródeł bogacenia się kapitalistycznego, mianowicie uwolni włościan od „pozostałości pańszczyzny“ istniejącej dotąd pod postacią indemnizacyi, opłacania uciążliwych dzierżaw obywatelom i krwiożerczym pająkom wiejskim, lichwiarzom. Z drugiej strony, co Maciek zrobi, to zje. Przy nim się nikt nie pożywi: ani uczony, ani przemysłowiec, ani polityk; zaledwie coś nie coś otrzyma państwo na potrzeby zmniejszone do minimum. Nastąpi „unicestwienie“ Rosyi, jako potęgi politycznej. A że nie obędzie się to bez długiej rewolucyi, tem lepiej.

Lecz tu następuje zwrot ciekawy: Kautsky przestrzega swoich niemieckich „towarzyszy“, żeby oni nie wpadli na pomysł brania zupełnie na seryo sprawy wspólnego posiadania ziemi; żeby nie zachęcali robotników miejskich do powrotu na wieś, żeby, w końcu, oświecali włościan, jak mało im pomoże sam tylko podział ziemi i dlatego oni powinni żądać o „wiele więcej“. A to „więcej“ mogą zdobyć jedynie za pośrednictwem proletaryatu przemysłowego, który jeden tylko — uświadomiony, zorganizowany i prowadzony przez socyalistów — powołanym jest do występowania z inicyatywą uszczęśliwienia ludzkości przez rewolucyę socyalną.

Jak więc widzimy, w sądzie Karola Kautsky'ego o rosyjskin programie reformy stosunków agrarnych interes partyjny wziął górę nad interesem prawdy i rzecywistego dobra ludu wiejskiego. Ekonomista ustąpił kroku socyaliście, a z kolei socyalista cofnął się przed szowinistą niemieckim. Przyszedłszy do wniosku, że drobne powiększenie stanu posiadania włościan kosztem zniesienia większej własności ziemskiej nietylko nie zapewni stałego polepszenia ich bytu, ale przeciwnie grozi pogłębieniem ich nędzy, Kautsky nie waha się popierać tego projektu tylko dlatego, że jemu, jako prawowiernemu marksiście, więcej chodzi o znizniszczenie kapitału, aniżeli o dobro ludzkości, a jako Niemcowi przedewszystkiem zależy na upadku Rosyi.

Rokowania ugodowe.

Z Wiednia piszą nam 18 b. m.

Zjechali się tedy w Wiedniu komisarze obydwóch połów Monarchii i mają wymienić wzajemnie listy żądań tak austryackich jak i węgierskich w sprawie ekonomicznej ugody z Węgrami. A więc po osobistem porozumieniu się bar. Becka z drem Wekerlem, które dotyczyło tylko tego, jaką drogą mają być przeprowadzone rokowania, weszły te rokowania już w tę fazę, w której przedmiotem obrad stanie się sama ugoda, a nie tylko sposób prowadzenia rokowań w tej sprawie. Z powodu strachu na Węgrzech, jakoby Austrya miała apetyt na gospodarczą samodzielność Węgier, a znów rozpowszechnionego w Austryi mniemania, że stosunek wzajemności jest dobrodziejstwem dla Węgier, które bez Austryi egzystować ekonomicznie nie mogłyby, i z powodu na ten temat w obydwóch połowach Monarchii prowadzonej agitacyi, kwestya formalna ugody t. j. czy ma ona być związkiem czy traktatem stała się do pewnego stopnia drażliwą i pociągnęła za sobą w wir haseł agitacyjnych także drugorzędną kwestyę samodzielności Węgier na polu podatków konsumcyjnych i podniosła ją do znaczenia kwestyi zasadniczej, podczas gdy praktyka od roku 1867 dawno już zasadę jej nadwerężyła, uczyniła ją wyłącznie kwestyą czysto praktycznego znaczenia. Wszak trudno mówić o niewzruszonej zasadzie jedności podatków konsumcyjnych, gdy się przypomni sobie choćby przed dwunastoma laty poczynione Węgrom koncesye w kwestyi spirytusowej, a choćby za czasów dra Koerbera przyznaną im surtaksę od cukru.

Doskonałym hamulcem przeciw tym agitacyom jest fakt, że do r. 1917 Austro-Węgry, jako związane traktatami handlowymi z zagranicą, do tego czasu naruszyć nie mogą dzisiejszego swego stosunku wzajemności, a następnie drugim hamulcem po stronie Austryi jest to, iż mimo gorączki agitacyi rozważni ludzie przecież widzą, że jakkolwiek dzisiejszy stosunek ekonomiczny wychodzi Węgrom na pożytek, to jednak ich eksport do Austryi, jako złożony przeważnie z surowców, ma przed sobą cały świat otwarty, a natomiast austryacki eksport do Węgier złożony jest z fabrykatów przemysłowych, dla których rynek z mozołem tam zdobyto. Czyli znaczy to inaczej, że Austrya nie może przed węgierskim importem zamknąć swoich rynków, lub jeśliby to uczyniła, to byłby to krok bezcelowy, natomiast Węgry zawsze swoje rynki zamknąć mogą przed importem z Austryi. Rzeczywista zależność Węgier od Austryi jest nie gospodarcza, ale finansowa, a przyczyną jej jest odcięcie Węgier od pieniężnych rynków światowych przed uregulowaniem waluty. Dlatego to właśnie zależna od austryackiego parlamentu możność uregulowania waluty i przyzwolenie na utworzenie osobnego banku węgierskiego stanowią potężny atut w rękach austryackich, a tem samem najsilniejszy hamulec na żądania Węgier. Tem samem są one gwarancyą, że bar. Beck będzie miał dosyć siły i środków pokierować ugodą po swojej myśli.

Wedle ostatnich informacyi z kół politycznych podobno bar. Beck, którego życzeniem jak wiadomo jest przedewszystkiem trwałość i wykluczająca wątpliwości jasność paktu ugodowego, nosi się z myślą przyznania Węgrom żądanej przez nich formy ugody jako traktatu, a chce za to zażądać od nich uregulowania kwoty raz na zawsze za pomocą takiego klucza, któryby zawsze dał się zastosować i ostatecznie usunął ustawiczne nieporozumienia i targi o kwotę. Oczywiście po tej kwestyi rozstrzygnięte być muszą jeszcze następujące: rozdział podatków konsumcyjnych, rozdział dochodów z ceł i termin, do którego ma ugoda obowiązywać. W dalszym planie rozważonym musi być problemat ewentualnej granicy celnej, któraby nie tylko gospodarczo i finansowo na równi stawiała obydwie połowy Monarchii, ale i nie naruszała w niczem ich gospodarczej jedności na zewnątrz. Możliwem jest, iż przyszłoby się w końcu zastanowić jeszcze i nad sprawą powołania do życia jakiegoś stałego sądu rozjemczego, któryby miał rozstrzygać gospodarczo sporne kwestye między Austryą i Węgrami.

Korespondencye.

Wiedeń 19 września.

(Ponowna agitacya strejkowa wśród funkcyonaryuszy pocztowych. Energiczne wystąpienie rządu. Prawdopodobne wskrzeszenie kartelu cukrowego. Ostrzeżenie przed niebezpiecznym międzynarodowym hochstaplerem).

(y). Pomimo, iż ostatnimi czasy posunięto wielu urzędników pocztowych do wyższej rangi, jakkolwiek kolej awansu jeszcze na nich nie przyszła, a do przyszłorocznego preliminarza budżetu państwowego wstawiony ma być duży kredyt na dalsze polepszenie losu funkcyonaryuszy pocztowych, o czem ci funkcyonaryusze dobrze wiedzą — wznowiono zaniechaną przed kilku miesiącami agitacyę, mającą na celu skłonić personal pocztowy, by za pomocą najostrzejszych środków, a więc ewentualnie nawet obstrukcyi, czyli tak zwanego osławionego „biernego oporu“ zmusić rząd i parlament do spełnienia jego postulatów. Wobec tego postanowił rząd wystąpić z całą energią przeciw tym wichrzeniom, których głównem ogniskiem jest tutejsze stowarzyszenie urzędników pocztowych i wydawane przez nie czasopismo *Postbeamtenzeitung*. Jakoż ostatnie numery tej gazety, nawołujące pocztowców do chwycenia się polityki „ostrego tonu“ uległy konfiskacie, a prezesa stowarzyszenia urzędników pocztowych Schmida przeniesiono za karę z Wiednia do Waidhofen an der Ybbs. — Prezydyum stowarzyszenia zwołało przed paru dniami nadzwyczajne zgromadzenie członków celem omówienia tych zarządzeń, tymczasem skutkiem przedstawienia ministerstwa handlu, policya nie dopuściła do odbycia tego zgromadzenia. Mianowicie przed rozpoczęciem obrad zjawił się w sali komisarz policyi i poprosił przewodniczącego zebrania, oficyała pocztowego Doleżala, by udał się z nim na policyę celem spisania protokołu. Doleżal naturalnie usłuchał wezwania i poszedł, gdy jednak długi czas nie wracał, zniecierpliwieni uczestnicy zebrania wybrali sobie nowego przewodniczącego, oficyała Grabscheida i mieli rozpocząć obrady. Tymczasem do sali wszedł znów komisarz policyi, rozwiązał zgromadzenie, a przewodniczącego aresztował. Z tego powodu zapanowało wśród pocztowców wielkie wzburzenie i zamierzają oni wnieść w tej sprawie memoryał do Izby poselskiej, tudzież urządzić wielkie zgromadzenie w Wiedniu, celem zaprotestowania przeciw tego rodzaju ukrócaniu swobód obywatelskich.

Osławiony kartel cukrowy, który przez tyle lat wyzyskiwał ludność, odżyć ma na nowo. Pertraktacye w tej sprawie prowadzi morawska sekcya związku rafinerów cukru i ona też wypracowała już nawet zarys umowy kartelowej, nad którym toczą się obecnie obrady. Czas trwania zamierzonego kartelu oznaczony być ma na razie tylko na tak długo, jak długo obowiązywać ma konwencya brukselska tj. do 31 sierpnia 1908. W przyszłym tygodniu odbyć się ma walne zgromadzenie właścicieli rafineryi, na którem powzięte zostaną ostateczne uchwały.

Jak donoszą z Pragi, zarys umowy kartelowej ustanawia ogólny kontyngent, przeznaczony dla konsumcyi wewnętrznej, na $3\frac{1}{2}$ miliona centnarów metrycznych. Jest on o 20% wyższy od tego kontyngentu, jaki obowiązywał za rządów dawnego kartelu przed wejściem w życie konwencyi brukselskiej. Niektóre fabryki nie są jednak zadowolone z podwyższenia kontyngentu tylko o 20% i stawiają o wiele dalej sięgające żądania. I tak np. pewna rafinerya położona nad Łabą, która w dawnym kartelu miała kontyngent 75.000 centnarów metrycznych rocznie, żąda obecnie przynajmniej 150.000 centnarów. Ostatecznie jednak porozumienie między rafinerami może przyjść do skutku, bo naturalnie liczą się oni z tem, że kartel powstać ma nie w innym celu, jak tylko w tym, aby podnieść ceny cukru; — o wiele większe trudności natomiast przedstawia porozumienie z fabrykantami cukru surowego, gdyż wielu z nich wyrabia cukier kryształowy w kostkach i naturalnie żąda specyalnych bonifikacyi za to, gdyby w razie zawiązania kartelu miało zaprzestać jego wyrobu. Wedle projektu umowy kartelowej otrzymać mają fabrykanci cukru surowego bonifikacyę $3\frac{1}{2}$ koron od każdego centnara metrycznego cukru skonsumowanego w monarchii, zaś handel pośredniczący otrzymać ma bonifikacyę w wysokości 1 korony od centnara. Ponieważ zaś cło od cukru zagranicznego, ustanowione w konwencyi brukselskiej, wynosi 6 franków od centnara, czyli 5 koron 80 halerzy, przeto po zaspokojeniu bonifikacyi producentów surowca ($3\frac{1}{2}$ korony) i pośredników handlowych (1 korony) pozostałoby dla rafinerów 1 kor. 30 halerzy od centnara. Wiadomości o tych wszystkich układach przyjmuje publiczność z niepokojem. Wszystkie bowiem kartele przemysłowe w Austryi tak dotkliwie dają się odczuć ludności swą w najwyższym stopniu egoistyczną polityką i bezustannem podnoszeniem cen, że zachodzi obawa, iż także kartel cukrowy powstanie nie na to, aby usunąć niezdrową konkurencyę, lecz tylko w tym celu, aby nałożyć na ludność nowy haracz przez podrożenie jednego z najniezbędniejszych artykułów, potrzebnych do życia, jakim jest cukier.

Policya madrycka zawiadomiła tutejszą policyę, że pojawił się tam słynny hochstapler i złodziej hotelowy Zygmunt Jaruntowski i popełnił szereg oszustw, zachodzi zaś obawa, że z Madrytu uda się do innych wielkich miast europejskich, dlatego też policya madrycka ostrzega przed nim. Oszust ten, noszący niestety polskie nazwisko, ma dopiero lat 28, a już w 20 roku życia popadł w konflikt z władzami karnemi. W roku 1899 ukradł on w jednym z hoteli berlińskich klejnoty wartości 3.000 marek, które kochanka jego niejaka Taskas zawiozła do Lipska, by je tam spieniężyć. Aresztowana nie chciała wymienić nazwiska swego kochanka i dlatego Jaruntowski mógł dalej broić. W następnym roku jednak powinęła mu się noga, przychwycono go bowiem, gdy w salonie jednego z pierwszorzędnych hoteli berlińskich kradł brylanty. Udowodniono mu cztery kradzieże hotelowe ze szkodą 34.000 marek i skazano na cztery lata więzienia. W czasie gdy Jaruntowski odsiadywał tę karę, wyszło na jaw, że skradł on także w berlińskim hotelu „Continental“ żonie adjutanta wielkiego wielkiego księcia Aleksego, sztabskapitana Nilowa, kolię brylantową wartości 40.000 marek, o którą to kradzież posądzano początkowo innego sławnego złodzieja hotelowego Manolesco. Do poprzednich więc czterech lat dodano Jaruntowskiemu jeszcze dziewięć miesięcy więzienia. Z zakładu karnego w Plotzensee wyszedł na wolność dopiero przed kilku miesiącami i oto naraz wypłynął w stolicy Hiszpanii, gdzie, jak donosi policya madrycka, naciągnął już na oszukańcze pożyczki kilkunastu przebywających tam turystów z Austryi, Niemiec i Szwajcaryi.

---

11)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Simon dnia tego ubrał się w swój mundur wojskowy. Z głową, bardzo w górę wzniesioną i posępnym spokojem, stał przed tym grobem otwartym, jak gdyby wyzywająco w oczy spoglądając śmierci.

— Gdzie mama, ojczulku? — powtarzała dzieweczka głosem monotonnym, jak rozpieszczone dziecko.

Naraz straszna świadomość przeszyła jej umysł. Namiętnym ruchem wyrwała rękę pułkownikowi i rzuciła się ku trumnie. Co, jej „dziecinę“ chcą w grobie zakopać?! Ojciec schwycił ją, przycisnął do piersi i zasłonił jej twarz sznurami swojej szamerowanej attyli.

— Bądź mężną, bądź mężną, biedna Zuziu!

Szarpiąc się, wyrywała się ojcu z błędnem okiem i zgłuszonym przez dzwony krzykiem. Płakał i Jędruś, ciągnąc Zuzię za suknię; chłopczyna myślał, że koniec świata się zbliża.

Wsiedli do karety. Konie się czegoś zlękły i ponosić zaczęły. Pułkownik czako nasunął na oczy i z całych sił trzymał Zuzię, aby nie wypadła. Krepowy welon, targany wiatrem, jak czarna chmura, wił się w powietrzu za dziewczyną.

Potem znaleźli się oboje w gabinecie pułkownika.

— Zuziu, może byłoby dobrze, ażebyś zdjęła welon — rzekł po dłuższej chwili pułkownik.

— Tak, welon...

Ale zaraz zapomniała, o co chodzi. Z wielkiem zajęciem wpatrywać się zaczęła w miedzioryt, zawieszony nad kanapą, a przedstawiający dwa walczące byki. Miedzioryt ten znała od dzieciństwa, ale dzisiaj wydawał jej się zupełnie innym, niż dawniej, jakby go pierszy raz widziała. Albo też może rzeczywiście nigdy jeszcze nie zadała sobie trudu przypatrzeć mu się uważnie.

— Zuziu, zdejmij welon!

Zupełny już zmrok zapadł, kiedy siedzieli jeszcze oboje na szerokiej otomanie. W głębokiem milczeniu trzymali się za ręce, wzajemnie licząc bicie pulsu w dłoniach. Z piersi Zuzi wydzierało się chwilami westchnienie, zmięszane z jękiem: coraz bliżej przysuwała się do ojca, aż zupełnie ukryła twarz między jego ramieniem a poduszkami otomany, i nie zauważyła nawet wcale, jak służąca przyniosła lampę zapaloną i nakrywać zaczęła do wieczerzy.

— Dobrze byłoby, żebyś co zjadła Zuziu, trzeba się posilić — napominała panna Agata, która z zapłakanem obliczem wyszła z jakiegoś ukrycia.

Po raz pierwszy od dwóch dni zasiadali do stołu w domu pułkownika. Każde zabrało swoje miejsce i naraz oczy wszystkich skierowały się do miejsca głównego, stojącego pustką. Pułkownik mimowolnym ruchem odsunął talerz, z oczami pełnemi bólu, a Zuzi krew jakby płomieniem uderzyła do głowy: zerwała się z miejsca i z rozłożonemi rękami odeszła do okna. Pułkownik poszedł za nią i położył jej rękę na ramieniu.

Przytuleni do siebie, długo stali w posępnem milczeniu. Słychać było tylko ciche łkanie panny Agaty. Na niebie lśniły miliony gwiazd, i gdy spojrzenie osieroconych wybiegło w tę ciemną, a jednak roziskrzoną noc, opanowało ich głębokie, mistyczne ukojenie. Myśli ich, rozległemi podążając szlakami, cofnęły się w przeszłość i raz jeszcze przebiegły drogę życia świeżo zgasłej męczennicy, która od kolebki do grobu zawsze umiała los swój znosić z uśmiechem.

Potem Zuzia uważnie wpatrzyła się w twarz ojca, na którego jednej skroni światło lampy rysowało ostre cienie, podczas gdy reszta jej konturów niknęła w łagodnem oświetleniu gwiazd. Ten urok romantyczny, który otaczał postać ojca i od dzieciństwa wywoływał dla niego w Zuzi kult niemal bałwochwalczy, i teraz nagle tak silnie ją pociągnął, że zgłuszył na chwilę wszystkie inne uczucia. Zarzuciła ojcu ręce na szyję.

— Ale ty nie umrzesz? Przyrzeknij! Nie umrzesz?

Pułkownik głęboko wzruszony, gładził ją po włosach.

— Nie bój się, córeczko. Odtąd nietylko ojcem będę dla ciebie, ale i matkę zastąpić będę ci usiłował.

IV.

Gdy Orlay po raz pierwszy po pogrzebie zobaczył Zuzię, dziewczę zajęte było właśnie paleniem gospodarczych notatek i spisu garderoby matki. Listy nieboszczki, starannie według dat ułożywszy, zebrała z czcią i schowała na pamiątkę, ale takie drobne, dorywcze zapiski wolała spalić, niżeli żeby się dostały w ręce niewłaściwe, a przechowywać tego nie było warto.

Z wilgotnemi oczami klęczała przed kominkiem; gdy Orlay wszedł do pokoju, wstała i podała mu rękę. Chciał coś powiedzieć, lecz głos uwiązł mu w gardle. Zmięszany, podniósł drobną, popiołem powalaną rączkę do ust. Pocałunkiem tym zaznaczył mimowoli zmianę, jaka teraz nastała w ich stosunku wzajemnym. To wysmukłe dziewczę w czarnej sukni, które stało przed nim — nie było już nawpół dzieckiem, podlotkiem, lecz kwitnącą dziewicą.

Orlay i poprzednio już bywał bardzo częstym gościem w domu Simonów, ale po śmierci pułkownikowej stał się tam gościem codziennym. Czuł, że zgadza się to zupełnie z cichem życzeniem starszego przyjaciela, ale niemniej dogadzało to i własnemu pragnieniu jego serca. Dziwnie go przywiązywał ten cichy, łagodny nastrój smutku, jaki zapanował w tym domu.

Nastrój ten, działający tak dziwnie, że pod jego tchnieniem ludzie rozmawiali ciszej i stąpali ostrożniej, zdawał się wpływać na Zuzię dojrzewająco. Dzieweczka naraz głębiej myśleć i zastanawiać się zaczęła, pojęła swoją misyę, jako kobiety i wszelkiemi siłami dążyć zaczęła do tego, aby misyę tę wypełnić należycie.

Dotychczas nie bardzo lubiła się zajmować gospodarstwem — teraz bardzo gorliwie a umiejętnie jęła przypilnowywać służbę i głównie na to zwracała uwagę, aby ojcu na niczem nie zbywało, do czego się przyzwyczaił i co lubił. Z Orlay'em i małym Jędrusiem, którego Zuzia rozpieszczała jak kokosz małego kuraka, tworzyli we czworo małą rodzinkę, której główną panią i orędowniczką była Zuzia, w powagę dojrzałości przyodziana.

Na pełne taktu, rozumne postępowanie młodej dziewczyny spoglądał Orlay ze zdumieniem, nie pozbawionem pewnego wzruszenia, a pułkownik nie do wypowiedzenia rozmiłowany był w córce, odkąd w rozpieszczonem dziecku nauczył się szanować kobietę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Komisya reformy wyborczej.

Wczorajsze telegraficzne sprawozdanie z obrad komisyjnych zakończyło się wiadomością, że na wniosek p. Tollingera uchwalono odroczyć rozprawę nad § 5-tym aż do wniesienia zapowiedzianych wniosków o zaprowadzenie systemu pluralnego, a natomiast przystąpić do obrad nad §-em 6-tym, dotyczącym wykonywania prawa wyborczego. Rozprawę nad tym paragrafem i dalszą podaje następujący telegram:

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi reformy wyborczej, przy § 6, wywiązała się długa dyskusya nad kwestyą, gdzie ma wykonywać prawo głosowania człowiek, który mieszka w rozmaitych miejscach.

Minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth broni tekstu projektu rządowego i powiada, iż po długich naradach nie udało się znaleść trafnego wyrazu na oznaczenie tej okoliczności i wybrano wyraz „Hauptniederlassung“. Jeżeli komisya znajdzie wyraz odpowiedniejszy, to minister chętnie zgodzi się na niego.

Paragraf 6-ty przyjęto w brzmieniu, zaproponowanem przez rząd z tą zmianą, że w myśl wniosku p. Adlera zamiast słowa „Hauptniederlassung“, użyto słowa „Hauptwohnsitz“.

Dalej przyjęto poprawkę p. Grabmayera, według której uprawniony do prawa głosowania, jeśli główne miejsce jego zamieszkania nie może być ustawowo ustalone, może sam sobie wybrać miejsce zamieszkania, w którem wykonywa swe prawo głosowania.

Paragraf 8, wykluczający oficerów, gażystów, żandarmów w czynnej służbie od czynnego i biernego prawa głosowania, a urzędników wojskowych tylko od biernego prawa, przyjęto po dłuższej dyskusyi w brzmieniu rządowem.

Przy § 8, postanawiającym, które osoby mają być wykluczone z prawa wyborczego, p. dr. Głąbiński wniósł, aby tych, którzy pobierają rentę starości nie uważano za pobierających wsparcia i nie pozbawiano prawa wyborczego.

Reprezentant rządu szef sekcyi Hartl zgodził się na poprawkę p. Głąbińskiego. P. Abrahamowicz podnosi, że w Galicyi wszyscy żebracy mają prawo wyborcze; byłoby wskazanem, aby do władz politycznych wydano odpowiednie wyjaśnienia.

Minister dr. Bienerth podnosi, że rozumie się z natury rzeczy, iż za żebraków można uważać tylko tych, którzy są ciężarem dla dobra publicznego i jako tacy mają być pozbawieni prawa wyborczego. W razie, gdyby było potrzebnem, to rząd wyda odpowiednie wskazówki.

Paragraf 8 przyjęto z poprawką p. Głąbińskiego.

Z kolei przystąpiono do działu IX traktującego o rozpisaniu wyborów i przygotowaniach wyborczych i rozpoczęto dyskusyę nad paragrafem 9.

P. Vogler wnosi, aby równocześnie z rozpisaniem wyborów, oznaczony był także termin ewentualnego wyboru ściślejszego.

Minister dr. Bienerth oświadcza, że nic nie ma przeciw temu.

P. Zazvorka wnosi, aby wybory we wszystkich krajach rozpisane zostały na jeden i ten sam dzień.

P. Adler uważa za konieczność polityczną ten fakt, aby wybory odbyły się wszędzie w jednym i tym samym dniu, we wszystkich krajach. Brak urzędników, przytoczony przez ministra, nie jest argumentem przeciw temu, gdyż nie jest koniecznem, aby tylko urzędnicy byli komisarzami wyborczymi.

Minister dr. Bienerth oświadcza, iż zamiarem rządu jest rozpisać wybory na jeden i ten sam dzień we wszystkich krajach i królestwach, o ile to będzie możliwe do przeprowadzenia. Dziś nie można jeszcze mieć jasnego obrazu i dlatego mowca pragnie, aby rządowi pozostawiono możność rozpisania wyborów, jak tego będzie wymagała konieczność. Szczególnie po przyjęciu przez komisyę postanowienia, że tworzenie grupowych miejscowości nie może nastąpić, potrzebną będzie większa liczba osób do pełnienia funkcyi komisarzy wyborczych. Minister nie zajmuje tego stanowiska, iż tylko urzędnicy państwowi mogą być komisarzami wyborczymi, ale rozumie się samo przez się, iż w pierwszym rzędzie muszą być do tego powołani urzędnicy państwowi, leży to bowiem w interesie publicznym. Minister zapewnia, że przy rozpisywaniu wyborów rząd będzie się kierował tylko rzeczowymi względami.

P. Susterszic oświadcza, iż nie podziela obaw rządu i wnosi, aby niedziela oznaczoną została jako dzień wyboru. Akt wyborczy powinien rozpocząć się po sumie.

P. Gross przemawia za rozpisaniem wyborów na jeden i ten sam dzień dla wszystkich królestw i uzupełniając wniosek p. Zazvorki, wnosi: Minister spraw wewnętrznych rozpisze wybory we wszystkich krajach i królestwach na jeden i ten sam dzień i równocześnie oznaczy termin ewentualnych wyborów ściślejszych.

P. x. Pastor przemawia przeciw wnioskowi p. Susterszica, bo nie chce, aby naruszano święcenie niedzieli.

P. Abrahamowicz jest przekonany, że wśród mieszkańców całej Galicyi wywołałaby oburzenie wiadomość, iż wybory odbywać się mają w niedzielę. Co się tyczy innych krajów, mówca niedzieli nie sprzeciwia się, Galicya jednak w tym specyalnym wypadku nie powinna być traktowaną według szablonu razem z innymi krajami. Co się zaś tyczy rozpisania wyborów na jeden i ten sam dzień, to mówca jest za przedłożeniem rządowem. Dziś nie można wiedzieć, jak po wprowadzeniu nowej reformy wyborczej wybory ułożą się w praktyce; dlatego radzi pozostawić ministerstwu możność, aby w specyalnych wypadkach, gdy koniecznem będzie uwzględnienie istniejących stosunków, mogło wybrać dzień odpowiedni na rozpisanie wyborów.

P. Wassilko oświadcza się za niedzielą, w każdym jednak razie żąda, aby wybory rozpisane zostały na jeden dzień, gdyż tylko wówczas mogą być w Galicyi przeprowadzone czyste wybory.

P. Adler oświadcza się za niedzielą.

Przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Zazvorki, zmodyfikowany przez p. Grossa, przyjęto 28 głosami przeciw 9, zresztą przyjęto paragraf ten w brzmieniu rządowem.

P. Abrahamowicz zgłasza jako votum mniejszości komisyi § 9 według brzmienia projektu rządowego.

Następnie przyjęto § 10, według którego ogłoszenie rozpisania wyborów ma nastąpić w gazetach urzędowych.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś przed południem.

Praga. *Narodni Listy* donoszą, że referentem reformy wyborczej będzie wybrany p. Löcker ze stronnictwa niemiecko-ludowego.

X. Pastor o systemie pluralnym.

Niebawem pojawią się w komisyi, obradującej nad reformą wyborczą, liczne wnioski o zaprowadzenie w Austryi nie równego, lecz pluralnego głosowania. Prasa radykalna już teraz, z góry, mianuje nieznanych jeszcze autorów owych wniosków wrogami ludu. Jak bardzo jest niedorzeczny podział polityków na „przyjaciół ludu“ i „wrogów ludu“, najlepiej dowodzi to, że niewątpliwy miłośnik ludu, a prezes centrum ludowego x. Pastor stanowczo się oświadczył za systemem pluralnym. *Polnische Korrespondenz* podaje następujące jego oświadczenie:

Jestem zwolennikiem systemu pluralnego. Domagam się powszechnego prawa wyborczego, chcę przyznać każdemu obywatelowi prawo wyborcze do Rady państwa; z drugiej jednak strony muszę przyznać słuszność zasadzie, że każdy, na czyich barkach spoczywają większe obowiązki wobec państwa, powinien posiadać możność wywierania większego wpływu na losy tego państwa. System pluralny wyobrażam sobie w sposób następujący: Każdy obywatel państwa austryackiego, który skończył 24 rok życia i posiada wszystkie inne warunki, przepisane przez ustawę wyborczą, powinien mieć jeden głos wyborczy. Podstawą, na której musi się oprzeć głos drugi wyborczy, nie mogą być stosunki majątkowe. Ten drugi głos musi zależeć od warunków moralno-społecznych. A więc drugi głos otrzyma każdy obywatel, który skończył 37 rok życia i jest ojcem rodziny. Ten drugi głos powinien otrzymać także każdy, kto posiada studya, uprawniające go do jednorocznej służby wojskowej. Głos trzeci wyborczy przyznałbym tym obywatelom, którzy posiadają grunt, nieruchomość, albo samodzielne przedsiębiorstwo i tytułem owej własności lub owego procederu zapłacili od 15 do 25 koron podatków bezpośrednich państwowych w roku poprzedzającym wybory i takąż sumę podatków mają przypisaną w roku wyborów. Przyznałbym także głos trzeci wszystkim obywatelom, którzy ukończyli studya wyższe uniwersyteckie, albo techniczne. Taki system wyborczy odpowiadałby zasadzie powszechności, a jednocześnie dałby odpowiedni wpływ na sprawy państwowe żywiołom dojrzałym, a więc bardziej umiarkowanym. Zastrzegam się, że jest to mój pogląd osobisty, który jeszcze nie przesądza, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie Koło polskie. Rzecz prosta także, iż moje poglądy w niczem nie wiążą ostatecznych postanowień stronnictwa centrum ludowego, na czele którego stoję, jako prezes.

Wypadki w ziemiach polskich.

Raport Skałłona o wypadkach w Siedlcach brzmi, jak następuje:

„Dnia 8 września wieczorem w Siedlcach prawie jednocześnie na różnych ulicach zaczęły się rozlegać strzały rewolwerowe, skierowane przez rewolucyonistów do żołnierzy, pełniących służbę wartowniczą przy odwachu miejskim i gmachu magistratu. Oddziały patrolujące, oraz zaalarmowane wojska zaczęły ostrzeliwać domy, z których padały strzały, co trwało przez całą noc i w ciągu dnia następnego, począwszy od godziny 2 popołudniu. Strzelanina wzmogła się szczególniej nad wieczorem. Załoga w niedzielę dnia 9 września była wzmocniona przez przybyły rezerwowy pułk Dubliński i 28 baterye artyleryjską. Wobec trwającej wciąż rano dnia 10 września z poddaszy kanonady rewolwerowej, dano do tych domów 6 strzałów armatnich granatami, poczem salwy rewolucyonistów umilkły i wojska przystąpiły do masowych rewizyj.

„Aresztowano około 300 osób, niektóre z orężem w ręku. Zabito rewolucyonistów przeszło 25, raniono około 150, przeważnie żydów. Strzały rewolucyonistów, wobec zbytniej odległości dla rewolwerów, były niewiele skuteczne. Z pośród żołnierzy zabito jednego, kontuzyonowano kilku ludzi i tyleż koni. Podczas zaburzeń w mieście wybuchło 7 pożarów, szybko stłumionych. Widocznie podpalania były dziełem rewolucyonistów w celu odwrócenia uwagi wojsk od dzielnic bardziej buntowniczych.

„Według doniesień czasowego generał-gubernatora, wojska działały energicznie i z poświęceniem. Zaburzenia były, jak się zdaje, przygotowane zawczasu. Generał-gubernator oczekuje z miejsca wypadków dalszych informacyj od utworzonej, w celu przeprowadzenia śledztwa komisyi.“

Warszawa. Dzisiaj (we środę) zabito tu strzałami rewolwerowymi na ulicy Wielkiej pułkownika artyleryi Nikołajewa. Sprawcy zbiegli.

Warszawa. Wczoraj wieczorem do jenerała, jadącego w powozie z adjutantem, przyskoczył jakiś pijany żołnierz, idący z patrolem, i cięciem szabli ranił ciężko jenerała. Żołnierz ten szedł z patrolem. Ujrzawszy powóz, wybiegł z szeregu i rzuciwszy się ku powozowi, zawołał: wy jedziecie sobie na spacer, a my musimy patrolować, i w tej chwili ciął jenerała szablą. Oficer, towarzyszący jenerałowi, strzelił do żołnierza z rewolweru i położył go trupem na miejscu.

Warszawa. Skutkiem zabójstwa pułkownika artyleryi Nikołajewa, wśród wojska zapanowało ogromne wzburzenie. W mieście panuje obawa, aby zabójstwo to nie wywołało zbyt poważnych i groźnych skutków. Mordercy zbiegli.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna ogłasza: Prasa opozycyjna, omawiając w dalszym ciągu zakaz odbycia kongresu partyi wolności ludu (kadetów), przedstawiła go jako zarządzenie niezgodne z oświadczeniem rządu, który nie chce stawiać przeszkód wyrażeniu opinii przez ludność. Kongres składałby się w rzeczywistości z szeregu zgromadzeń politycznych, dla których nie trzeba zezwolenia rządu, gdyż wystarczy jedynie doniesienie do władzy miejscowej. Wobec tego rząd miał prawo przypuszczać, że partya kadetów przez swą prośbę o zezwolenie, chce albo wymusić koncesyę, albo mieć powód do skarg na rząd, choćby celem dalszego uprawniania agitacyi w kraju. Zapowiadziany kongres miał być tylko protestem przeciw istniejącym ustawom, partya nie byłaby zaniechała żadnych środków celem osiągnięcia swych zamiarów. Rząd licząc się ze swobodą objawiania woli ludności, nie mógł się zgodzić na agitacyę w duchu manifestu wyborczego. Przedstawiciele partyi wolności ludu, którzy prezydenta ministrów prosili o pozwolenie na kongres, twierdzą w prasie opozycyjnej, że prezes ministrów chciał wprawdzie zezwolić na odbycie kongresu, ale pod takimi warunkami, na które kadeci zgodzić się nie mogli. W rzeczywistości prezes ministrów z góry wydał zakaz odbycia kongresu i tylko na naleganie partyi przyrzekł rozpatrzeć, czyby kongres ten nie mógł się odbyć pod pewnymi warunkami. Fakt ten został fałszywie przedstawiony, gdyż prezes ministrów może zezwolić lub zakazać odbycia kongresu, lecz nie może wydać ograniczających przepisów.

Podobnie nie jest uzasadnionem twierdzenienie prasy opozycyjnej w sprawie odmowy legalizacyi partyi kadetów. Fakt, iż względy polityczne nie odgrywały tu roli, wynika z okoliczności, o której prasa opozycyjna nie wspomina, że zatwierdzenie statutów nie podlega ministerstwu, lecz władzom gubernialnym dla spraw towarzystw. Władze te mają statuty zatwierdzać lub odrzucać. Statuty tej partyi i Związku 30-go października nie odpowiadały przepisom ustawy. Jeżeli wchodziły tu w grę tylko względy formalne, które autorzy statutów przeoczyli, to można je poprawić, jeśli zaś rozmyślnie te błędy poczyniono, to statuty nie zostaną zatwierdzone.

Tyflis. Generał gubernator donosi z Erywania, że w okręgu Zangeziur Ormianie napadli na cztery miejscowości i spalili je. Mieszkańcy uciekli. Zbiory spalone. Wiele zwłok niepogrzebanych leży na ulicach. Gdy wojsko nadeszło, Ormianie uciekli.

Petersburg. Wczoraj odbył się w cerkwi Piotra i Pawła w Peterhofie pogrzeb gen. Trepowa z honorami wojskowymi w obecności wielkich książąt. Jenerał adjutant Dołgorukow złożył imieniem cara dwa wieńce na trumnie, jeden od cara i carowej, drugi od carowej wdowy. Zwłoki pochowano w kaplicy katedralnej.

Odesa. W okręgu elizawetgradzkim wybuchły rozruchy chłopskie. Chłopi wypędzili władze miejscowe i palą folwarki. Oddział kozaków zarządził aresztowania. Do okręgu tego wyjechał generał gubernator.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 września.

(Niezliczone interpelacye. Subwencya dla OO. Karmelitów. Nowa apteka na Łyczakowie.)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej znów notorycznym już zwyczajem posypały się interpelacye bez końca i zabrały tyle czasu, że z długiego porządku dziennego zdołano załatwić pośpiesznie zaledwo trzy sprawy, a do obrad nad resztą brakło kompletu, bo znużeni radni rozeszli się do domów.

R. Laskownicki zainterpelował p. prezydenta, dlaczego w niektórych szkołach miejskich odbywa się nauka dwa razy na dzień. Pan Michalski odpowiedział, że dzieje się to tylko w 19 klasach z powodu braku pomieszczenia, które zmusza do sztucznego układania podziałów godzin w szkołach. Gdy stanie gmach szkoły im. Sienkiewicza i szkoła na Wulce, ustanie to stanowczo. Z kolei odpowiedział p. Michalski na interpelacyę r. dr. Dwernickiego wniesioną na poprzedniem posiedzeniu w sprawie rzekomo w szkołach miejskich uprawianego „systemu wyznaniowego“. Pan prezydent po zbadaniu tej rzeczy przekonał się, iż w żadnej szkole nie uprawia się takiego systemu. A jeśli rzeczywiście do szkoły im. Czackiego chodzą wyłącznie tylko dzieci izralickie, to nie dlatego, żeby dyrekcya nie chciała przyjmować do tej szkoły dzieci chrześcijańskich, lecz dlatego, że nie zgłaszają się one do zapisów w tej szkole. R. Feldstein domagał się, by na porządku dziennym obrad Rady umieścić sprawę jatek miejskich. Pan prezydent odpowiedział, że nad założeniem jatek obraduje sekcya II, która dotąd jeszcze nie wypracowała wniosków. R. dr. Aszkenaze, który podczas pobytu we Lwowie ministra dr. Derschatty był wraz z innymi radnymi przy obejrzeniu przez ministra rampy na Żółkiewskiem i przemawiał do dr. Derschatty, oświadczył, że z odpowiedzi ministra wnosi, iż zniesienie rampy nie koliduje ze sprawą dziesięciomilionowej subwencyi na asanacyę miasta. Następnie r. dr. Wassung wystąpił dość ostro przeciw prezydentowi, zarzucając mu, że rozmyślnie niektórych spraw nie dopuszcza przed forum rady, a mianowicie: rezygnacyi dwóch członków Rady z ich mandatu, sprawy śledztwa komisyonalnego przeciw weterynarzom miejskim, którzy dopuścili się byli nadużyć w rzeźni, a w końcu nie chce mówcy dać sposobności do napiętnowania nielegalnego postępowania pewnego urzędnika magistratu, który obecnie ubiega się o awans.

Pan prezydent odpowiedział, że niebawem przedłoży Radzie owe rezygnacye, zaś poruszanie już załatwionej sprawy weterynarzy uważa za zbyteczne. Wreszcie jeszcze r. Czarnecki zgłosił dwie interpelacye, pierwszą w tonie nader ostrym, zwróconą przeciw inspektorowi okręgowemu za to, że jacyś nauczyciele, mianowani na wiosnę, rzekomo dotąd nie otrzymali asygnat na płacę, i drugą z żądaniem uregulowania drogą przepisów zwyczaju dodawania do mięsa przez rzeźników tzw. dokładek z kości, które liczą się do wagi. Pan Michalski wyjaśnił, że inspektor okręgowy nie asygnuje płac nauczycielskich, więc i nic temu nie winien, jeśli nawet rzeczywiście jakiś nauczyciel na czas nie dostał płacy. Co do owych dokładek, to gdy w rzeźni miejskiej nie będzie się ich dawało, to i rzeźnicy ich dawać nie będą mogli.

W końcu przystąpiono do porządku dziennego. Bez dyskusyi uchwalono 2.000 kor. subwencyi dla OO. Karmelitów we Lwowie na restauracyę ich kościoła. Uchwalono również podarować żydowskiej gminie wyznaniowej połowę należytości za używanie rzeźni miejskiej w nocy z soboty na niedzielę, a to ze względu na to, że gmina ta wyręcza miasto w niektórych wydatkach na cele szkolne. Przeciw wnioskowi w tej sprawie zaprotestował r. Hudec, podnosząc, że izraelicka gmina subwencyonuje szkoły wyznaniowe żydowskie, które są placówką syonistów. — Z kolei z referatu r. Włodzimirskiego uchwalono rezolucyę z żądaniem, by namiestnictwo wydało koncesyę na nową aptekę w górnej części Łyczakowa. Potem przystąpiono do sprawy powiększenia etatu manipulantów magistratu z 30 na 40 posad, lecz z powodu, że okazał się brak kompletu, musiał pan prezydent zamknąć posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów, 20 września.

(O honoraryum detektywa w kwocie 40.000 K.)

Przed senatem tutejszego sądu cywilnego toczyła się wczoraj w dalszym ciągu rozprawa ajenta policyi Lieblicha przeciw braciom Wurmom z Londynu o honoraryum 40.000 kor., przyrzeczone rzekomo p. Lieblichowi za wyszukanie autora oszczerczej notatki przeciw p. Wurmom zwróconej.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniej rozprawy, przesłuchano adwokata dra Aszkenazego, który zeznał, iż przed rokiem mniej więcej, kiedy rozpoczął prowadzić sprawy pp. Wurmów, zjawił się u niego ajent Lieblich z wiadomością, iż znalazł autora oszczerczej notatki. Za wyjawienie jednak jego nazwiska żądał 1000 kor. dla swego informatora, a nadto honoraryum dla siebie. Wobec tego dr. Aszkenaze zrzekł się sensacyjnej wiadomości Lieblicha, który widząc to stanowisko dra Aszkenazego, oświadczył kategorycznie, że zrzeka się wszelkiego cyfrowo określonego honoraryum i zwrotu wydatków, a godzi się na przyjęcie tego, co mu Wurmowie dobrowolnie przyznają. Następnie przesłuchano pośrednika w sprawach pieniężnych p. Samuela Hirscha, który był informatorem autora notatki o Wurmach, a który w sprawie p. Lieblicha nic ważnego nie zeznał. Po wywodach stron zamknął przewodniczący rozprawę, zapowiadając ogłoszenie wyroku na piśmie.

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Sankcya monarsza. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez galicyjski Sejm ustawę w sprawie czasowego uwolnienia od dodatków krajowych i gminnych tych budynków, które mają być w obrębie miasta Krakowa zbudowane na miejscu 294 budynków, mających według specyalnego wykazu krakowskiego magistratu być zdemolowane ze względów komunikacyjnych i zdrowotnych.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dra Kazimierza Habichta sekundaryuszem szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Konkurs na jednorazowe wsparcie, w kwocie 900 kor. z fundacyi imienia ś. p. Leopoldyny z Rylskich Horodeńskiej, ogłasza Wydział krajowy. Ubiegać się o nie mogą ubogie dziewczęta szlacheckiego pochodzenia, religii rzymsko-katolickiej, a nadane będzie albo jako posag, albo dla przysposobienia się do jakiegoś zawodu. Podania do 15 października.

Złote wesele. Były długoletni prezydent miasta Krakowa p. Józef Friedlein i jego małżonka pani Marya z Majerów święcą dziś 50-lecie swego pożycia małżeńskiego. Ślub państwa Friedleinów odbył się 20 września 1856 r. w kościele N. P. Maryi w Krakowie.

Ślub. W kościele O. O. Dominikanów w Tarnobrzegu odbył się dnia 15 bm. ślub panny Haliny Hartmanównej, córki radzcy sądu w Tarnobrzegu, z panem Aleksandrem Kraśnieńskim, adjunktem sądowym.

Dola dyurnistów została zabezpieczona rozporządzeniem ministerstwa z r. 1902, które położenie tej kategoryi pracowników nieco polepszyło, jednak z dobrodziejstw tego rozporządzenia wykluczono kolejowych t. zw. „Aushilfsschreiber i Zeichner“ gdyż ich położenie, jako odmienne, osobnem rozporządzeniem miało być uregulowane. Tymczasem 4 lata mija, biedacy ci dwa razy już wnosili memoryały w sprawie polepszenia swego nad wyraz przykrego położenia, ale bezskutecznie. Wobec tego postanowili oni jeszcze raz wnieść memoryał nietylko do ministerstwa, lecz także przez delegatów do poszczególnych dyrekcyi, nadto zaś zamierzają w śród kół poselskich poczynić kroki, któreby słuszną ich sprawę na należyte sprowadziły tory.

„Najazd Polaków na Spiż“. Jakeśmy to wczoraj donieśli, nabył nowotarski adwokat dr. Nowotny i Spółka Pieniny z Czerwonym klasztorem, przytykające do Szczawnicy, ale leżące już po stronie węgierskiej. Ponieważ jeszcze nie wszystkie formalności, towarzyszące transakcyom kupna i sprzedaży, zostały załatwione, przeto szowinistyczne pisma węgierskie uderzyły na alarm, pragnąc zapobiedz przejściu tego kawałka ziemi w polskie ręce. *Szapesi Lapok* pisze: „Wiele kłopotu i utrapienia mieliśmy już „ze strony Galicyi“. Po twardej walce smutnej pamięci straciliśmy przed kilku laty Morskie Oko. Niedawno rumieniec oburzenia wystąpił na twarze nasze, gdy nasi turyści przez ludzi Zamoyskiego zostali zatrzymani przy moście na Białce, gdzie z powodu zatamowania swobodnej komunikacyi formalny stan oblężenia się wytworzył. Teraz przychodzi jakiś adwokat galicyjski, Nowotny, i chce dla Galicyi z pomocą publicznej ofiarności napowrót odebrać posiadłości, niegdyś do Polski należące: Pieniny, Czerwony klasztor i uzdrowisko Smierdzionkę. Turyści wspominali z dumą o głosach prasy polskiej w tej sprawie, której nawoływania znalazły echo w polskiem społeczeństwie. Towarzystwo akcyjne tworzy się, które chce zakupić to terytoryum, około 1000 ha wynoszące. Rzucono hasło: „Jest sposobność do odzyskania tego, co niegdyś było nasze“. Spodziewać się jednak należy, że nasz minister rolnictwa Daranyi zapobiegnie temu, by najpiękniejsza część naszej ojczyzny dostała się w obce ręce“ itd. itd.

Okradzenie pociągu towarowego. Z Jarosławia donoszą, że w nocy z niedzieli na poniedziałek okradziono pociąg towarowy między Przemyślem a Jarosławiem. W Jarosławiu spostrzeżono, że dwa wozy ciężarowe stoją otworem. Przy zbadaniu ich okazało się, że prawie wszystkie w nich załadowane paki, pakunki i kufry wyrzucono podczas jazdy. W jednym z wozów leżały na podłodze w nieładzie ornaty i inne przybory kościelne, przeznaczone do klasztoru PP. Niepokalanek w Jarosławiu. Sprawców musiało być kilku i gdy jedni rewidowali pakunki i je wyrzucali, drudzy musieli być rozstawieni w umówionych miejscach wzdłuż toru kolejowego i zabierali je. Szkody na razie niepodobna obliczyć, w każdym razie będzie bardzo znaczna.

Spacer czy demonstracya? Stany Zjednoczone zamierzają wysłać eskadrę, złożoną z czterech pancerników, na wody tureckie. O celu tej wyprawy nic nie wiadomo, ale zdaje się, że rządowi waszyngtońskiemu zależy na tem, aby zwrócić uwagę Turcyi nietylko na sztandar gwiaździsty, lecz i na siłę orężną, którą rozporządza flota wojenna Ameryki. Stany Zjednoczone zamieniły niedawno swoje poselstwo w Konstantynopolu na ambasadę, nie pytając się wcale, czy Turcya zgadza się na to. Porta uczuła się dotkniętą tym brakiem uprzejmości, a ambasador amerykański pan Leisman, który już poprzednio był źle widziany w Konstantynopolu, miał odtąd wstęp do pałacu sułtańskiego zamknięty. W Nowym Jorku wyrażają przypuszczenie, że owa eskadra nie przepłynie obojętnie koło Konstantynopola, lecz starać się będzie o zmniejszenie obraźliwości sułtańskiej przez małą demonstracyę, a gdyby to pozostało bez skutku, odwoła p. Leismana z Konstantynopola. Stosunki dyplomatyczne, które już dzisia prawie nie istnieją, byłyby wtedy formalnie zerwane.

Druga międzynarodowa wystawa automobilów odbędzie się w r. b. w Berlinie w czasie od 1 do 12 listopada. Mieścić się ona będzie w budującej się właśnie hali w ogrodzie zoologicznym. Wystawa obejmie pięć grup, a mianowicie: pojazdy motorowe dla transportu osobowego, pojazdy motorowe dla przewozu ciężarów, bicykle i trycykle motorowe, łodzie motorowe i balony. Wystawione również będą części składowe, maszyny i t. d. Zarząd wystawy spoczywa w rękach komitetu, któremu przewodniczy ks. Ratibor, oraz ks. Adolf Fryderyk Meklenburg-Schwerin.

„Polska“. Pod tym tytułem ogłosił tygodnik berliński *Plutus*, poświęcony głównie sprawom ekonomicznym, artykuł o polityce germanizacyjnej rządu pruskiego.

Poglądy swoje wypowiada autor w formie dyalogu z jakimś hakatystą, wyznawcą zasady wywłaszczenia Polaków. Pogłoska o projekcie wywłaszenia nie jest bynajmniej, zdaniem *Plutusa*, kaczką dziennikarską. Wódz hakatystów, Kenneman, uzasadniając ten projek na zjeździe hakatystów w Malborgu, ma doskonały węch polityczny i nigdy nie usiłuje przeforsować wniosków, o których nie ma pewności, że liczyć mogą na poparcie rządu.

Wywłaszczenie Polaków uważać tedy trzeba istotnie za plan, pokutujący w gabinetach ministeryalnych, ale *Plutus* nie wierzy, aby miał on szanse urzeczywistnienia i aby w ostatniej chwili nie przeraził samego rządu. Wywłaszczenie byłoby bowiem wodą na młyn socyalistów. Skoro raz rząd naruszy zasadę nietykalności mienia osobistego, niema żadnej dobrej zasady opierać się żądaniom socyalistów, domagających się wogóle wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej. „Ekspropryacya“ Polaków byłaby uznaniem polityki socyalistycznej, która twierdzi uporczywie, że dla interesów społeczno-politycznych państwu wolno bez ceremonii wywłaszczać klasy posiadające.

Ale gdyby nawet pominąć względy na socyalizm, wywłaszczenie nie posunie ani na krok germanizacyi. Jeżeli zabierze się majątki szlacheckie i odsprzeda je w całości Niemcom, niemiecki rolnik będzie zmuszony oprzeć się na polskim ludzie roboczym, który przy uświadomieniu politycznem Polaków nie wyrzeknie się swojej polskości. Świadczy o tem wymownie Szląsk Górny, gdzie prawie cała własność ziemska znajduje się w rękach niemieckich, a mimo to polskość nie umarła w ciągu stuleci, lecz rozwija się energicznie. Gdyby zaś rozparcelować całą ziemię polską, nie wyłączając osad włościańskich, między chłopów niemieckich, uprawiających rolę samodzielnie, przy pomocy własnej rodziny, chłopi polscy, pozbawieni pracy na zagonie ojczystym, zaleją, jak to już się dzieje poniekąd, Westfalię i tam nietylko wpływ „barbaryzujący“(?) wywierać będą na ludność tubylczą, ale pozakładają własne pisma, stowarzyszenia, organizacye wyborcze, słowem spolszczą kraj czysto niemiecki. Reszta zaś uda się do miast i tem przyczyni się do wzmocnienia stanu średniego Polaków, który jest stokroć niebezpieczniejszym wrogiem germanizacyi, niż lud pracujący na roli.

— Więc jakiż jest, według pana, najwłaściwszy środek zażegnania niebezpieczeństwa polskiego? — zapytał hakatysta.

— Pozostawić lud polski na roli, sprzedawać mu nawet parcele kolonizacyjne, a starać się tylko oto, aby wśród chłopów polskich osiadali chłopi niemieccy. W ten sposób współżycie Niemców i Polaków, jeżeli tych ostatnich drażnić nie będziemy zamachami na ich język narodowy, przyczyni się niebawem do zlojalizowania ludu polskiego. Przecież nie chodzi oto, aby ich oduczyć mowy ojczystej, lecz o to, aby ich przywiązać do kultury niemieckiej i państwa. Ktoś powiedział, że połknąć można Polaków, ale strawić ich niepodobna. Ja wskazuję środek nieodzowny strawienia. Niech chłop nauczy się czytać po polsku „Wilhelma Tella“ i zachwyci się poezyą naszą. Wolę to, niż żeby czytał po niemiecku Mickiewicza, a w duszy nienawidził Niemców.

Hakatysta milczał.

Rozmowa zwróciła się do rewolucyi rosyjskiej. Autor artykułu rzekł:

— Nie ma się co łudzić. Autonomia Królestwa jest tylko kwestyą czasu. Prędzej czy później Polacy rosyjscy otrzymać ją muszą, a wtedy zarówno Galicya jak Poznańskie skierują wszystkie swoje sympatye ku Rosyi i w niej upatrywać będą swoje oparcie i swoją opiekę. Czyż wobec tego nie byłoby zadaniem przewidującej polityki uprzedzić Rosyę i dać Poznańskiemu coś w rodzaju autonomii i administrować nasze kresy wschodnie tak, jak administrujemy niemieckie „Reichslandy“, (czyli zabrane Francyi w roku 1871 prowincye.) Możnaby tam ostatecznie posłać jakiegoś księcia pruskiego w roli namiestnika i utworzyć w takiej prowincyi autonomicznej punkt krystalizacyjny dla Polaków galicyjskich i rosyjskich. Lepiej przecież, żeby Polacy ciążyli do nas, niż do Rosyi.

— Zwaryowałeś! — krzyknął hakatysta.

— Wcale nie. Mamy do wyboru wywłaszczenie, potęgujące nienawiść polską, wzmacniające stan średni Polaków i popierające rozwój idei socyalistycznych, albo urządzenie sympatyzujących z Niemcami kresów autonomicznych.

Katastrofa kolejowa. Telegram z Londynu donosi: Szkocki pociąg ekspresowy, który opuścił dworzec King's Cross Station w Londynie ze znaczną liczbą podróżnych, wykoleił się w pobliżu stacyi Grantham (w hrabstwie Lincoln) i spadł z wału kolejowego. Gruzy pociągu zapaliły się; pożar trwał kilka godzin. Dotąd stwierdzono śmierć 7 osób. Przypuszczają, że pociąg dostał się na tor uboczny, oraz, że przyrządy hamulcowe odmówiły służby.

Tajfun. Z powodu tajfunu, który podczas ostatniej doby szalał w Hongkongu, przeszło 1000 osób zginęło, 12 okrętów zatonęło, a kilka jest uszkodzonych. Szkody są ogromne.

Zawalenie się domu. Wczoraj popołudniu zawalił się w Bremie nowo zbudowany dom trzypiętrowy. Z 35 robotników 9 jest ciężko, a kilku lekko rannych.

Temperatura dnia 18 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 12, we Lwowie + 10, w Tarnopolu + 9, w Czerniowcach + 11, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 8, w Gracu + 8, w Pradze + 11, w Tryeście + 14, w Abbazyi + 13, w Raguzie + 20, w Budapeszcie + 12, w Berlinie + 12, w Hamburgu + 10, w Monachium + 6, w Zurychu + 6, w Genewie + 8, w Lugano + 10, w Anglii + 13, w Paryżu + 9, w Biarritz + 13, w Nizzy + 15, w północnych Włoszech + 10, we Florencyi + 12, w Rzymie + 13, w Neapolu + 18, w Palermo + 22, w Madrycie + 13, w Sztokholmie + 12, w Petersburgu + 6, w Wilnie + 8, w Warszawie + 8, w Moskwie + 6, w Kijowie + 6, w Odessie + 10, w Serajewie + 10, w Belgradzie + 12, w Bukareszcie + 14, w Sofii + 14, w Konstantynopolu + 17, w Atenach + 19. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze; je-

Wspierajmy firmy swoje a nie obcokrajowe!

Najlepsza i najtańsza nafta tylko z rafineryi Fibicha i Stawiarskiego z Krosna

Kantor hurtowej i detalicznej sprzedaży ul. Tańskiej tuż za hotelem Georgea. Dla Lwowa od 5 litrów bezpłatna dostawa do domu.

dynie tylko w południowych Włoszech i w Hiszpanii pogoda.

Zmarli. W Tiumeniu, w guberni tobolskiej, zmarł Aleksander Jutkiewicz, ojciec artystki teatru krakowskiego. Warszawianin, przebywający od lat 30 w Tiumeniu, gdzie posiadał hotel pod firmą „Warszawa".

Stan powietrza. T o g. 7 rano + 10 R. w poł. + 16 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Usprawiedliwił się.

Żona. Wstydź się Władku tak ciągle wygadywać na teściowę! Przecież są i dobre.

Mąż. Alboż nie gniewaj się Anielciu... ja tego nie mówię o twojej — tylko o mojej teściowej!...

Między przyjaciółmi.

— Czy ty myślisz, że we wdowie można się też zakochać?

— To zależy od tego, ile jej mąż zostawił.

Podziękowanie.

WP. Stanisławowi Dobrzelewskiemu, dyrektorowi zakładu wojskowo-naukowego we Lwowie, składają podpisani frekwentanci na tej drodze publiczne podziękowanie za sumienne i staranne przygotowanie ich do egzaminu, uprawniającego do jednorocznej służby wojskowej, przy którym to egzaminie na dniu 17 i 18 b. m. przez komisyę egzaminacyjną pod przewodnictwem WP. c. i k. podpułkownika 80 p. p. Letowskiego na jednorocznych ochotników aprobowani zostali.

Lang Karol, Ksząk Emil, Żółkiewski Maryan, Wojtynkiewicz Gustaw, Egon Kohler Edler von Trinksfeld, Wilhelm Kadrle.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Carmen" (występ pani Oleskiej i p. Malawskiego i Zaremby). — W piątek „Candida", komedya Bernarda Shawa. — W sobotę o godz. 3½ popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Wesele"; wieczorem „Orfeusz w piekle". — W niedzielę popołudniu „Uczta Herodyady;" wieczorem „Opowieści Hoffmana." — W poniedziałek po raz pierwszy (wznowienie): „Lena," dramat w 3 aktach Maryana Jasieńczyka z panią Ireną Trapszo w roli tytułowej. — We wtorek po raz pierwszy „Żyd polski," opera w 2 aktach, a 4 odsłonach Karola Weissa. Libretto podług Erckmana i Chatriana. W przedstawieniu biorą udział pp. Mokrzycka, Kasprowiczowa, Ludwig, Malawski, Mossoczy, Muszyński, Paszkowski, Jeleński, Schmidt. — We środę po raz pierwszy „Ach to Zakopane!" krotochwila w 3 akt. Walewskiego. W przedstawieniu biorą udział: pp. Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Ordon-Sosnowska, Rybicka, Sławińska, Feldman, Fiszer, Jaworski, Nowacki, Walewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński, Ruszczyc, Berski i inni. — We czwartek „Żyd polski". — W piątek „Ach to Zakopane!"

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Barbarzyńcy," sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego (nowość). — W niedzielę „Ach to Zakopane," krotochwila w 3 aktach. C. Kraatza, zlokalizowana przez A. Walewskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrobatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie," farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W teatrze miejskim wystawiono wczoraj „Candidę" Bernarda Shawa.

Shaw, Irlandczyk z pochodzenia, jeden z najgłośniejszych współczesnych autorów angielskich, pisarz nader oryginalny, jest u nas bardzo mało znanym. Dlatego wybór tej właśnie jego sztuki nazwać należy szczęśliwym. „Candida" bowiem nie jest wprawdzie scenicznie tak efektowną, jak tego samego autora trzyaktowa historyczna sztuka p. t. „Uczeń szatana," która właściwie w polskim przekładzie nosić powinna tytuł „Zatraceniec," a nawet jak jego „Bohaterowie," również trzyaktowy dramat, napisany na tle wojen serbsko-bułgarskich, a zatytułowany w oryginale początkowymi wyrazami wergilowskiej „Enejdy": *Arma virumque cano...*, lecz za to „Candida" jest bezwarunkowo najwięcej charakterystyczną dla twórczości Shawa i jest najgłębszym z dramatów tego pisarza.

Shaw pisze po angielsku, lecz ojczyzną jego rozgłosu i powodzenia są Niemcy. Niemieckiej, nie angielskiej, krytyce zawdzięcza on swoje imię, niemieckim teatrom swoje powodzenie. Krytyka niemiecka nietylko obwołała go wielkim, ale nawet ojcem nowego kierunku w dramato-pisarstwie. Angielskie teatry grały dwie sztuki z pierwszej jego trylogii dramatycznej p. t. „Unpleasant Plays" („Niepocieszające sztuki") z miernem powodzeniem, a potem „Candidę", „Bohaterów" i „Ucznia szatana" i nie zdobyły Shawowi uznania, któreby wyszło po za grono literatów i przyjaciół autora. Dopiero niezrównana kreacya postaci Candidy przez Agnes Sormę w „Nowym Teatrze" w Berlinie zapewniła mu sławę i powodzenie w teatrach europejskich.

Bernard Shaw liczy obecnie lat pięćdziesiąt. Już jako młody człowiek rozpoczął on pracę na polu literackiem i publicystycznem, jednak bez powodzenia. W latach ośmdziesiątych, w czasie największego powodzenia socyalizmu w Anglii, przymknął Shaw do socyalistów i dla nich bardzo gorliwie jął pracować jako publicysta i mówca. Jego pisma i mowy odznaczały się temperamentem i jaskrawością, a dalekie były od ciasnoty partyjnej doktryny. Autor ich bowiem odznacza się przedewszystkiem wybitnym indywidualizmem. Zwalczał on nauki Marxa, z właściwym sobie ogniem wymowy piętnował rewolucyjne tradycye socyalistów. To też wygłaszane przezeń zdania nieraz kłopot sprawiały jego przyjaciołom politycznym, a nierzadko nawet wywoływały ich oburzenie. Przed dwudziestoma laty zwrócił się Shaw na pole artystycznej krytyki. Początkowo jako krytyk muzyczny był wielbicielem Wagnera, później, zajmując się dramatem i komedyą, torował w Anglii drogę Ibsenowi. Po sześciu latach tej pracy sam postanowił napisać dramat. W r. 1893 wystąpił ze wspomnianą trylogią p. t. „Niepocieszające sztuki". Dwie z tych sztuk grał, wówczas nowo założony w Londynie, postępowy *Independent Theatre;* trzecia z nich nie ujrzała kinkietów z powodu zakazu cenzury. „Niepocieszającemi" nazwał Shaw te trzy swoje sztuki dlatego, że stwierdza on i podkreśla w nich rozmaite „niepocieszające" fakty. Porusza w tych sztukach różne problematy etyczne, które nasunęły mu się w obserwacyi stosunków społecznych i politycznych. Oświetlając te kwestye, daje wyraz zapatrywaniu, że człowiek, który w zawodzie swoim poświęca przekonania dla względów utylitarnych, gorszym jest od sprzedajnej kobiety. O bogatych ludziach, niemających zasad, powiada iż są gorsi, jak biedne kobiety wyzute z cnoty. W roku następnym Shaw odbył podróż do Włoch i tam studyował malarstwo z czasów odrodzenia, a powróciwszy do Anglii wyjechał do Birminghamu, gdzie właśnie otwarto wystawę angielskich praerafaelitów. William Morris i Burne Jones pozostawili w jego umyśle niezatarty ślad. Shaw — radykalny polityk, pisarz rozlubowany w jaskrawych wyrazach i porównaniach — poddał się cudownemu czarowi, ekstatycznie pięknych płócien Burne Jones'a. Wówczas napisał „Candidę", którą nazwał „misteryum w 3 aktach". Utalentowany poeta niemiecki, przyjaciel i doskonały tłumacz dzieł Shawa, Zygfryd Trebitsch, tak charakteryzuje tytułową postać tej sztuki: „Bohaterka ma rysy praerafaelickiej Madonny; lilie i storczyki są zapewne jej ulubionymi kwiatami, bo jakby ich zapach, tak ją otacza bolesna chłopięca miłość Eugeniusza, pełna praerafaelickiej ekstazy". Oto treść sztuki:

Anglikański chrześcijańsko-socyalny pastor Jakób Morell jest to — jak go autor charakteryzuje — mężczyzna około lat czterdziestu, silny, rozumny, ogólnie szanowany, pełen energii; posiada on niepospolity talent wymowy. Jest doskonałym kaznodzieją, pełnym zapału, obdarzonym zdolnością porywania słuchaczy; a przytem człowiekiem bardzo ambitnym, na wpół nieświadomie próżnym. Morell ożeniony jest z Candidą, z domu Burgess, córką kupca, kobietą nader inteligentną, piękną, instynktownie odczuwającą, iż jest panią swego otoczenia. Candida jest ubóstwianą przez męża. Jest ona dla niego wszystkiem: nietylko żoną, ale zastępuje mu jego matkę i trzy siostry, które go kiedyś za jego lat młodzieńczych podziwiały; słowem, jest ona najlepszym wyrazem tego szacunku i ogólnej miłości, które otaczają pastora. Pożycie ich małżeńskie jest nader szczęśliwe. Pewnego dnia staje pomiędzy nimi młodziutki poeta Eugeniusz Marchbanks, młodzieniec niezwykle wrażliwy, nerwowy, naiwny marzyciel, natura niesłychanie szczera, wybuchowa. Pierwsza w życiu miłość tego młodzieńca zwraca się ku Candidzie. Uczucie to jest owem silnem, żywiołowem, pełnem najdziwniejszych zachwytów pragnieniem, które raz tylko w życiu przepełnia duszę człowieka na rozgraniczu lat chłopięcych i męskich. Poetycka, melancholijnie smutna natura młodzieńca nadaje tej miłości pewien urok bolesny, a zarazem czyste, jakby anielskie natchnienie. Symbolem tego uczucia jest przez Eugeniusza Candidzie ofiarowany obraz Tycyana „Wniebowzięcie Maryi". Miłość jego nie jest Candidzie obojętną; piękne to, dziwnie egzotyczne uczucie pociąga ją ku sobie, jako coś zgoła przeciwnego i odmiennego od zrównoważonej, na przywiązaniu ugruntowanej miłości jej męża.

Eugeniusz w naiwności swojej wyznaje Morellowi, że kocha jego żonę i wręcz mu powiada, iż uważa się za godniejszego jej miłości od niego, bo jej daje swoją duszę, która nie zna pozy i pustych słów krasomówstwa, będącego — jego zdaniem — pierwszym i ostatnim przymiotem Morella. Pod pierwszem wrażeniem Morell chce znieważyć Eugeniusza. Lecz Eugeniusz z całą naiwnością wielkiego dziecka stara się mu udowodnić, że ma słuszność. A Morell, widząc, iż brutalnym argumentem nie przekonał Eugeniusza o śmieszności jego pragnień, jako człowiek rozumny usiłuje perswazyą zbić go z tropu. Z dziecinnym uporem i wiarą w teoretyczną siłę swoich argumentów Eugeniusz obstaje przy swojem, proponując Morellowi, by rozstrzygnięcie pozostawił Candidzie w ten sposób, iżby jej dał do wyboru pomiędzy sobą a nim. Aż wreszcie Morell traci równowagę i pokazuje mu drzwi. Lecz w tej chwili rozsądek opanowuje wzburzone uczucia pastora:

— Zostań pan jeszcze na chwilę! — woła, gdy Eugeniusz już chce się oddalić — nie uderzę pana, nie bój się pan. Gdy żona powróci i zapyta się dlaczego pan odszedł, a dowie się, że pan już nigdy nie powróci, to zażąda wyjaśnień. Nie chcę jej zrobić takiej przykrości, iżbym jej musiał powiedzieć, żeś się pan znalazł jak szubrawiec.

— Pan jej to powie, pan jej to musi powiedzieć! odpowiedział Eugeniusz.

— Dlaczego?

— Bo jeśli pan przed nią z tego, cośmy tu mówili choć jedno słowo zatai — jeśli pan się nie odważy odkryć jej całej prawdy, to do ostatnich dni swoich nigdy pan wiedzieć napewno nie będzie czy ona do mnie, czy do pana należała!

Drżąc z rozdrażnienia i bólu odpowiada Morell:

— Zostań pan; przecież nie powiem jej o tem.

Lecz dalszy rozwój stosunków w domu pastora, a przedewszystkiem to, iż Candida otwarcie przyznaje mu się, iż wie, że Eugeniusz kocha ją, i że to jego uczucie wydaje się jej bardzo pięknem i godnem nagrody — niepokoi pastora i trawi go, więc by koniec położyć temu udręczeniu, poddaje się pod wybór Candidy.

— Wybieram słabszego z was dwóch — rzecze Candida.

Tym słabszym jest Morell. Wszak ten młodziutki dekadent umie cierpieć, umie kochać beznadziejnie, ze smętkiem swoim w duszy pójdzie dalej w świat i snuć będzie swoje melancholijne marzenia. A Morell? On od dzieciństwa przyzwyczajony do powodzenia, do otaczającego go podziwu i miłości, onby tego nie przeniósł; dla niego byłoby to tragedyą. Dobre serce Candidy schyla się ku słabszemu, a tym słabszym jest ów pozornie silny dzielny mężczyzna, kaznodzieja, rządca dusz i umysłów, lecz nieprzywykły cierpieć, nie przywykły być sam w opuszczeniu. Silniejszym życiowo jest ów młodziutki dekadent, który umie cierpieć.

To właśnie jest najwięcej interesujący problem, który porusza Shaw w „Candidzie". Ludzie w rodzaju Morella, przyzwyczajeni rządzić, wydają się być silnymi, potężnymi. W rzeczywistości jest to tylko złudzenie, jest to tylko ta złudna siła, którą daje powodzenie i szczęście. Gdy pryśnie szczęście, znika ich urok i siła. Naprawdę silni, są ci, co do szczęścia niezwykli, co cierpieć umieją.

Niezwykle godnem uwagi jest to, że Shaw problemat ten w taki sposób właśnie rozstrzyga; stanowi to myślową głębię jego dramatu. Wszak przypuszczać wolno, że umysł *par excellence* nowożytny, moderny, stanąć powinien na stanowisku wręcz przeciwnem, bo takie stanowisko dyktuje, dziś do „dobrego tonu" w literaturze należąca filozofia Nietzsche'go. Shaw przeciwnie stanął tutaj pod znakiem zasadniczej myśli chrześcijańskiej.

Temat „Candidy" jest wystarczającym do wielkiego dramatu w stylu Szekspirowskim. Lecz Shaw nie chce „wielkiego dramatu". Jego postacie są to ludzie, których nie unoszą temperamenty, w których rozum bezwzględnie panuje nad uczuciem. Dlatego ci ludzie, mimo bólu i uniesienia, z zimną rozwagą mówią sobie wzajemnie rzeczy nadzwyczaj przykre i bolesne i zmuszają się wzajemnie do wymiany zdań na ich temat, do dyskusyi, która jest czemś jakby wiwisekcyą dokonywaną przez dwóch ludzi wzajemnie przez jednego na drugim. W niektórych momentach temu traktowaniu ludzi i zdarzeń brak jest realistycznego prawdopodobieństwa, jakkolwiek jest w niem zawsze prawdopodobieństwo psychologiczne, a to dzięki mistrzowskiej sztuce Shawa w grupowaniu paradoksów. A nie są to paradoksy słów — jak u Wilde'a — lecz paradoksy psychologii i płynących z niej czynów. Wszystkie one zbudowane są na konflikcie uczucia z rozumem, jednak z tem, iż Shaw *a priori* przysądza zwycięstwo rozwadze i rozumowaniu. Przytem Shaw, jako autor nadzwyczaj dobrze znający warunki teatru, doskonale zachowuje granicę, do której można posunąć paradoksalność sytuacyi, bez narażenia jej na przeciągnięcie. Używa do tego jeszcze pewnego doskonałego środka. Oto paradoksy faktów niekoniecznie muszą być płodami fantazyi. Czyż życie ich nie ma? Więc Shaw podpatruje takie sceny z życia i niemi przeplata sceny, które są nieprawdopodobieństwem. W ten sposób niejako myli ślad i usypia podejrzliwość słuchacza. Taką paradoksalną sceną z życia, niezwykle dramatyczną jest scena między Eugeniuszem a Morellem, w której młody, naiwny marzyciel argumentami praktycznie, życiowo śmiesznymi, ale logicznie słusznymi obudza w Morellu niepokój, który wali w gruzy gmach realnego jego szczęścia, zdobytego całem dotychczasowem życiem. Zaś by nie zmęczyć słuchacza dyalogiem, w którym dominujące stanowisko zajmują rozumowania, Shaw wprowadza w akcyę dwie epizodyczne figury, traktowane ironicznie, mianowicie ojca Candidy i sekretarkę Morella, które, zręcznie wplątane w akcyę, humorystycznymi epizodami od czasu do czasu przecinają bieg zdarzeń i pozwalają natężonej uwadze słuchacza odpocząć i przez to zapobiegają jej znużeniu.

Wczorajsze wykonanie „Candidy" na naszej scenie było nierówne. Pan Wostrowski jako Eugeniusz i pan Chmieliński jako pastor Morell stworzyli — by nie tracić wyrazów, powiem krótko — dwie wspaniałe kreacye. Natomiast tytułowa rola nie miała odpowiedniej wykonawczyni. Pani Ordon-Sosnowska z niezrozumiałych przyczyn pojęła Candidę jako kapryśną kobietę w stylu tuzinkowej francuskiej komedyi. Jej stosunek do Eugeniusza wyglądał na zabawny salonowy flirt, nieco oryginalny; a w trzecim akcie scenę wyboru między mężem a marzycielskim kochankiem odegrała pani Ordon tak, iż nikt nie mógł odnieść innego wrażenia, jak to, że Candida wybiera nie w następstwie głębokiego wyrozumowania, ale dla kaprysu zgoła chwilowego nawet. Ojca Candidy grał pan Feldman bardzo dobrze, sekretarkę Morella pani Czaplińska i trzecią figurę epizodyczną, młodego koadjutora Milla, pan Lenczewski. — Teatr był pełny. *(fm).*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 maja.

(Z). W tutejszych sferach finansowych mówiono dziś, że rada jeneralna banku austro-węgierskiego zwołana ma być jeszcze w tym tygodniu, najprawdopodobniej w sobotę, celem uchwalenia podwyższenia stopy procentowej. — Z drugiej strony podnoszą, że na zwołanie tej rady w tym jeszcze tygodniu za mało jest czasu, że zapewne zbierze się ona dopiero z początkiem przyszłego tygodnia. Bądź co bądź to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeszcze przed likwidacyą rachunków giełdowych na ultimo stopa procentowa w Austryi zostanie podwyższona, a wszystkich zajmują dwie kwestye, jak wielkiem będzie to podwyższenie: czy 1% czy też tylko ½%.

Kartel żelazny nienasycony jest wprost w wyzyskiwaniu sytuacyi, stworzonej nowymi traktatami handlowymi. Dopiero przed kilku dniami podwyższył cenę blachy i żelaza w sztabach, a oto obecnie donoszą, że także cena drutu i gwoździ, podwyższona zostanie o 1 do 2 koron na centnarze.

Wedle ogłoszonego dziś prowizorycznego bilansu austryackich kolei państwowych za sierpień wynosił w tym miesiącu: na liniach zachodnich dochód z transportu osób 6,888.000 kor. a z transportu towarów 12,564.000 osób, zaś na liniach wschodnich (galicyjskich) dochód z transportu osób 2,362.000, a z transportu towarów 5,235.000 kor. W porównaniu z dochodami za sierpień roku ubiegłego okazuje się nadwyżka w ruchu osobowym 94.648 koron, a ruchu towarowym 1,006.000 kor.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. W gmachu sejmu dolno-austryackiego rozpoczęła wczoraj obrady ankieta w sprawie utworzenia austryackiej centralnej kasy dla spółek oszczędności i pożyczek. Jako rzeczoznawcy z Galicyi obecni byli: Battaglia, Głąbiński, dyr. Stefczyk i Terenkoczy. Ankietę otworzył minister skarbu dr. Korytowski dłuższą przemową, w której na wstępie powitał uczestników ankiety imieniem rządu i podziękował za tak liczny udział, świadczący o doniosłości sprawy. Minister zaznaczył, że idea założenia wspólnej kredytowej instytucyi związkowej, obejmującej wszystkie kraje koronne Austryi, nie jest nową i była już przedmiotem publicznej dyskusyi. Mianowicie już przed 15 laty poseł Steinwender postawił w Radzie państwa wniosek założenia państwowego Banku związkowego i wniosek ten powtarzał kilkakrotnie. Także rząd zajmował się od dłuższego czasu tą sprawą, która tylko wskutek niepomyślnych okoliczności nie weszła w czyn. Nowa instytucya nie ma powstać w miejsce istniejących organizacyj kredytowych tego rodzaju, lecz ma stanąć na ich czele. Znane wielkie powodzenie wspólnej centralnej pruskiej Kasy związkowej i krajowego Związku kredytowego na Węgrzech przyczyniło się do postawienia tej kwestyi na porządku dziennym także w Austryi. Wprawdzie wobec naszych odrębnych stosunków nowa instytucya centralna w Austryi różnić się musi znacznie od podobnych instytucyj w Prusiech i na Węgrzech, jednakowoż cel będzie taki sam, t. j. zapewnienie dla rolnictwa i rękodzieła bankowego kredytu personalnego.

W miarę osiągnięcia tego celu utracą także grunt operujące w poszczególnych okolicach, zwłaszcza na wschodzie, pod fałszywą firmą spółki, obliczone na interesy lichwiarskie. Każdy chociażby pośredni udział takich pseudo-spółek w nowej instytucyi kredytowej zostanie z góry bezwarunkowo wykluczony. Wiadomo, że organizacye kredytowe dla rękodzieła w głównych miastach znajdują się w stanie wiele gorszym, aniżeli podobne stowarzyszenia dla rolnictwa. Nowa instytucya ma także i temu brakowi zaradzić. Będzie ona utworzona na zasadzie związkowości i solidarności. Związkowa forma instytucyi ułatwi stowarzyszeniom w poszczególnych krajach przystąpienie do niej, co będzie rękojmią, iż rozmaitość stosunków poszczególnych krajów będzie uwzględniona. Według zamiaru rządu, nie ma powstać wcale instytucya właściwie państwowa, ani też nie będzie stworzoną instytucya omnipotencyi państwowej. Dotychczasowa organizacya kredytu według krajów, która okazała się dobrą, ma być tylko wzmocniona i otrzyma nowe środki do dalszego rozwoju. Przystępowanie do nowej instytucyi będzie naturalnie dobrowolne. W końcu zapewnił minister, że rząd gotów jest przyczynić się ze środków państwowych do wypełnienia luk, istniejących na tem polu i życzył pracom ankiety powodzenia.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Komisye ugodowe odbyły wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu posiedzenie. W niedzielę członkowie komisyi austryackiej wyjeżdżają do Budapesztu, gdzie będą prowadzone dalsze obrady.

Wiedeń. Austryaccy referenci fachowi przybędą w niedzielę rano do Budapesztu i zabawią tam do poniedziałku wieczór. Oba dni poświęcone będą rokowaniom. Jakkolwiek przeciwieństwa są jeszcze dość wielkie, to jednak wobec bezstronności i przedmiotowości, jaką okazano w argumentacyi w dotychczasowych rokowaniach, można mieć nadzieję, że rokowania nie będą bez rezultatu.

Berlin. Niektóre gazety powtórzyły za *Dziennikiem Berlińskim* wiadomość, iż minister oświaty Studt w rozmowie z kardynałem Koppem przyznał, iż rząd poszedł w sprawie usunięcia polskiej nauki religii w szkołach elementarnych za daleko; minister miał zaznaczyć dalej: Ale proszę nam wskazać drogę wyjścia z sytuacyi bez szkody dla powagi rządu. Otóż *Nordd. Allg. Ztg.* stwierdza, że powyższa wiadomość jest zmyślona.

Londyn. Jak dzienniki donoszą z Nowego Jorku, rosyjski okręt celny napadł na sześć statków japońskich, które bez pozwolenia wykonywały rybołostwo w pobliżu wybrzeży Kamczatki. Rozpoczęła się zacięta walka, w której po obu stronach byli zabici i ranieni. W końcu Japończycy uciekli. Po stronie rosyjskiej jest 19 zabitych, między nimi jeden oficer, po stronie japońskiej jest 12 zabitych.

Paryż. Dzienniki tutejsze donoszą z Interlaken, że studenci rosyjscy postanowili uwolnić z więzienia Tatianę Leontiewównę, (która, jak wiadomo, chcąc zabić Durnowa, zabiła kapitalistę Millera). Studenci mieli wzniecić pożar w więzieniu, podczas zamieszania, któreby z tego powodu musiało wybuchnąć, mieli Leontiewównę wyprowadzić z więzienia. Władze otrzymały o tem wiadomości, i wzmocniły straż więzienia, tak, że studenci nie mogli spełnić swego zamiaru.

Petersburg. *Russkoje Słowo* donosi: W tych dniach ma być ogłoszony nowy akt rządowy ogromnej wagi. Akt ma mieć ścisły związek z przyjazdem do Petersburga hr. Wittego.

Hawana. Po przeprowadzeniu rokowań z wziętemi do niewoli powstańcami, oraz delegatami powstańców, rząd ogłosił, że przerywa kroki nieprzyjacielskie na czas nieograniczony, z czego wnioskują tutaj, że zamierza zawrzeć z powstańcami pokój przed przybyciem tu ministra wojny w rządzie waszyngtońskim, Tafta, oraz interwencyi Stanów Zjednoczonych.

Hawana. Po dekrecie o zaprzestaniu kroków wojennych emisaryusze rządowi wyjechali z Hawany, aby rozpocząć rokowania z powstańcami. Członkowie rządu oświadczyli, że kroków wojennych zaprzestano za poradą Roosevelta, który dąży do przywrócenia pokoju.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Minister Forzt wystosował na ręce prezydenta miasta pismo z gorącem podziękowaniem dla prezydyum miasta, reprezentacyi i mieszkańców za nader serdeczne przyjęcie i zapewnieniem serdecznej życzliwości dla miasta.

Wiedeń. *Wien. Ztg.* donosi: Namiestnik Morawii hr. Zierotin został na własną prośbę przeniesiony w stały stan spoczynku, przyczem otrzymał wyrazy zupełnego uznania swych znakomitych usług.

Poznań. *Dziennik poznański* donosi: W Zalesiu dzieci oparły się niemieckiej nauce religii. Radzca regencyjny zakazał wyraźnie uczyć dzieci religii w języku polskim.

W Brudni (w powiecie inowrocławskim) zniesiono wakacye szkolne za karę, że dzieci oparły się przeciw niemieckiej nauce religii.

Warszawa. Tygodnik *Przegląd polski* został zawieszony na czas stanu wojennego.

W piwnicy pewnego domu przy ulicy Nowo-Leszno odkryła policya 8 bomb, mnóstwo materyałów wybuchowych, rewolwery, naboje i proklamacye, oraz inne papiery pepeesów. Aresztowano mieszkańców tego domu.

Kielce. Sąd polowo-wojenny skazał 3 osoby na rozstrzelanie.

Petersburg. Wobec doniesień kilku pism, iż rząd wyznaczył 500.000 rubli na energiczne wpływanie na wynik przyszłych wyborów do dumy, Petersburska Agencya tel. stwierdza, że istotnie ministerstwo skarbu wyznaczyło 500.000 rubli, jednakże nie na agitacyę wyborczą, lecz na wydatki konieczne przy wyborach. Przy wyborach do pierwszej dumy wynosiły wydatki 600.000 rubli. Dowody kasowe z wyasygnowanej teraz kwoty nie będą trzymane w tajemnicy, lecz będę dostępne dla publiczności.

Petersburg. *Rossia* zwalcza w gwałtowny sposób zamiar pewnych kół politycznych w Anglii i Francyi wystosowania adresu do rozwiązanej dumy i powiada: „Jeżeli kto nie zna dokładnie specyalnych stosunków obcego kraju, to nie jest powołany do pochwalania lub ganienia urządzeń danego narodu. Inicyatorzy owego adresu narzucają się jako sędziowie w sprawie reprezentacyi narodowej i wyrażają przytem swą opinię o przyszłej dumie, przez co z góry wpływają na jej postawę i wyprzedzają zapatrywanie narodu rosyjskiego. Adres ten jest negacyą idei reprezentacyi narodowej i obrazą tej idei.

Ryga. Pisma, wychodzące w języku niemieckim, zamieściły na czele numeru odezwę z Kurlandyi, skierowaną do młodzieży niemieckiej, a wzywającą ją, by się złączyła celem obrony przeciw bandom rewolucyjnym, kierowanym przez międzynarodową socyalną demokracyę. Obrona ogniska domowego jest najświętszym obowiązkiem. Wszystko gotowe jest do samoobrony. Obecnie przychodzi kolej na młodzież.

Grenobla. Syndykaty robotnicze uchwalily strejk generalny. Z tego powodu dziś gazety nie wyszły.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Komisya obraduje dziś nad §. 11 ordynacyi wyborczej w sprawie układania list wyborczych.

P. Vogler wnosi, aby w miastach, liczących ponad 20.000 mieszkańców zamiast alfabetycznych spisów wyborców układano na wzór niemiecki spisy wyborców podług ulic i domów. Dalej jest za tem, aby układano stałe listy wyborcze i uważa, że w interesie czystości wyborów byłoby regularne sprawdzanie tych list, tudzież rozszerzenie postępowania reklamacyjnego. Mówca wnosi odpowiednie poprawki.

P. T a v č a r zarzuca rządowi, że w porozumieniu z p. Sustersicem zniszczył przez reformę wyborczą liberalną partyę słoweńską. Mówca z tego powodu jest przeciwnikiem reformy wyborczej i wszystko uczyni, aby jej przeszkodzić. Wnosi o odroczenie dyskusyi nad §. 11.

Wniosek ten odrzucono.

Przemawiali następnie pp. S t e i n e r i A d l e r, poczem zabrał głos minister spraw wewnętrznych B i e n e r t h.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 września. Z. Starzeński z Król. Polskiego. M. Wyczołowska z Zielonej. A. Serwacki z Königraetzu. T. Bahrynowicz z Czerniowiec. A. Wyczyńska i C. Nowakowski z Krakowa. K. Soulier z Paryża. M. Sawicki z Humania. B. Zwolski z Bryniec. M. Bilińska z Żółkwi. M. Grunwald z Worochty.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. **W***szelkie wina i delikatesy.*

Przyjechali dnia 20 września. A. Moczulscy z Niemirowa. E. Podobińscy z Rawy ruskiej. A. Wiesenberg z Janowa. R. Harok z Berna. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. L. Cieńscy z Jabłonowa. M. Kottowiczowa z Wołynia. P. Wilfort i J. Fanta z Tryestu. L. Noss z Czortkowa. J. Grand z Ciemierzyniec. M. Hayer z Hamburga. A. Wilecki z Kolomyi. A. Faschinka, J. Koller, B. Reder, M. Wassing, K. Schraut, P. Lorenz, R. Pekarek, E. Jakobljewich, O. Steinschneider i F. Krauth z Wiednia. L. Eydziatowicze z Sanoka. C. Schindler z Asch. W. Piątkowski z Podwołoczysk. J. Nagelberg z Koniuszek. J. Zwiernicki z Zwiernika. J. Pokiński ze Stryja. J. Hudzikowski z Bregencyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dr. Karol Jakubowski

powrócił—obecnie ul. Sienkiewicza 3.

MATTONIEGO GIESSHÜBLER naturalna szcawa alkaliczna

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 20 września.

Marki 117.55, renta majowa 98.80, węgierska renta koronowa 94.75, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.75, węg. zakł. kred. 809.00, anglobanku 316.50, unionbanku 553·00, bankvereinu 551.50, länderbanku 439·75, kolei państw. 673·00, lombardy 173·59, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 603.50, Rima Muranyi 570.00, prag. T. żel. 2826.00, losy tureckie 160.75, ruble 252.75 Usposobienie: ciche.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.10.

Lwów 20 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor 572 00 do 582 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc los. w 50 lat. z 10 proc prem 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101 00, 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00 00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 60 do 99 30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·30—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 20 do 98·90. Pożyczki kraj z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 80—98 50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·20 do 97 90, 4% bez podatku (konwers.) 98 30 99.00,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.60*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5*. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7 50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Tuchli: 3.55.
Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4 05*, 8.85, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10 40*.
Do Stryje: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2 , 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł codzienni): 1 15 popoł., (od 18|5 do 9 9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16 9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16 9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11 50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 86 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudnia. Od 1|6 do 31,8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.85 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 85 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18,5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Zdanie to wyryło się ognistemi głoskami w pamięci Miny, wyszło bowiem z ust człowieka, zmarłego już oddawna, który temi słowami uspokajał ją i rozgrzeszał niejako we własnem sumieniu. Chwila ta stanęła żywo w pamięci Miny, zdawało się jej, że widzi znowu słodkie i szlachetne oblicze księcia pochylone nad nią z wyrazem serdecznej troskliwości, że słyszy jego głos, przemawiający w imię honoru i własnego jej szczęścia. Żegnając ją w chwili zgonu, rzekł do niej: „Odchodzę, drogie dziecię, jesteś wolna, bądź szczęśliwa“. Bolesny wyrzut przeszył serce Miny; wspomnienie tej cichej rezygnacyi, tego poświęcenia bez granic, stało się męczarnią dla jej sumienia. Jeżeli więc własna jej przeszłość żąda zadosyćuczynienia, jeżeli jeszcze w tem życiu trzeba okupić każdy błąd, to w takim razie czyż i ona nie powinna wyrzec się własnego szczęścia, usunąć się na drugi plan, umrzeć nawet, byle Armand był wolny i szczęśliwy?

Rozmyślania te przerwało wejście służącego. Zapalił lampy i oznajmił, że pan hrabia wrócił już z miasta i czeka na panią hrabinę z obiadem. Mina z przykrością myślała o nieuniknionem sam na sam; zeszedłszy jednak na dół przekonała się, że Armand przyprowadził młodego barona de Cravant. Dzięki humorowi gościa i wesołym anegdotkom, któremi sypał jak z rękawa, czas spędzony przy obiedzie przeszedł bardzo szybko, a Armand nie mógł nawet dostrzedz przymusu, jaki widocznie zadawała sobie Mina. O dziewiątej panowie poszli do teatru, i Mina pozostała znów sama.

Chwili tej wyglądała z utęsknieniem. Jeszcze podczas obiadu błysnęła jej pewna myśl, która odtąd prześladowała ją nieustannie. Oto gdyby tak, korzystając z nieobecności Armanda, udać się do owej Łucyi Andrimont, przedstawić się jej pod jakiemkolwiek przybranem nazwiskiem i w rozmowie wymówić znienacka nazwisko Armanda? Zmięszanie się lub spokój Łucyi odkryłoby hrabinie wszystko, co wiedzieć pragnęła, a czego informacye agenta nie objaśniały bynajmniej. Kobiety w takich razach są prawie jasnowidzące; to też hrabina była przekonana, że dość jej będzie rzucić okiem na twarz młodej dziewczyny, zamienić z nią słów parę, a domyśli się odrazu, czy owa znajomość jest tylko przelotną miłostką, czy też prawdziwem, głębokiem uczuciem. Ulica Maillot nie była zbyt oddalona, za godzinę hrabina mogła wrócić do domu.

Wszystkie te względy przemawiały za niezwłocznem wykonaniem projektu; już zaczęła ubierać się do wyjścia, gdy wtem nasunęła się jej nowa wątpliwość. Była nią obawa spotkania się z Armandem. Rozsądek wskazywał Minie odłożyć ten projekt do jutra. Będzie to pod każdym względem bezpieczniej i lepiej. Pierwszym warunkiem powodzenia jest zimna krew i przytomność umysłu, a hrabina czuła się zanadto zmęczoną, zanadto wyczerpaną fizycznie i moralnie, aby zdobyć się na nie mogła. Tymczasem ułożyła cały plan działania na dzień jutrzejszy. Przygotowała z góry rozmowę z Łucyą, poczem czując coraz silniej ogarniające ją znużenie, przeszła do pokoju sypialnego. Sen twardy, kamienny, rozpostarł nad nią swe skrzydła, przynosząc spokój i ukojenie.

Nazajutrz hrabina wstała późno. Ubierając się, powtarzała jeszcze raz w myśli cały plan działania, przygotowując się z góry na wszelkie ewentualności. Czuła, że dzięki powzięciu stanowczej decyzyi, a może także dzięki przespanej dobrze nocy, powracają jej dawne siły, a z niemi i dawna energia.

Armand wyszedł o dziewiątej zrana i wrócił do domu w południe. Powrót jego był dla Miny hasłem do wyruszenia w drogę. Wydawszy służbie stosowne polecenia na wypadek jakiej wizyty, włożyła ciemne okrycie, zasłoniła twarz gęstym woalem i wyszła szybko boczną furtką na ulicę. Wsiadła do pierwszej spotkanej dorożki i kazała się zawieźć na ulicę Maillot.

IV.

Mniej więcej przed pół rokiem, gdy hrabia Armand bawił w swej rezydencyi wiejskiej, w Cravant, widzimy go pewnego dnia rano wybierającego się na polowanie z kilku sąsiadami. Otóż przeglądając przed odjazdem dzienniki i listy z ostatniej poczty, spostrzegł między innemi dużą kopertę, na której u góry widniał napis: „Bernard Pellier, notaryusz w Paryżu“. Pana Pelliera znał hrabia od dawna, ale właśnie w tym czasie nie mógł spodziewać się od niego żadnego listu. Zaciekawiony więc, przedarł szybko kopertę i znalazł w niej następujące słowa:

„Szanowny Panie! Przed chwilą była u mnie panna Łucya Andrimont, krewna pańska, lubo nieznana panu osobiście, która przybyła tu niedawno z kolonij angielskich, i pragnie zasięgnąć od pana pewnych informacyj. Bądź pan przeto łaskaw za pierwszą bytnością w Paryżu wstąpić do mnie do biura i uprzedzić mnie o swym przyjeździe, abym mógł zawiadomić pannę Andrimont. Zresztą poznanie tej ostatniej będzie, o ile mi wolno przypuszczać, sowitą za chwilowy trud nagrodą. Łączę wyrazy głębokiego poważania. *Bernard Pellier.*“

Przeczytawszy ten list, hrabia zamyślił się na chwilę. Nazwisko osoby, wymienionej przez notaryusza, było mu zupełnie obce. Tymczasem ma to być jego krewna. Krewna niezawodnie przez żonę, nie przypominał sobie bowiem, aby kiedykolwiek jaki Andrimont... Nagle uderzył się ręką w czoło, zasępił się i zmiął list notaryusza. Rzekłbyś, że w umyśle jego przedarła się odrazu gruba zasłona; z poza niej wychylił się pewien fakt z lat dziecięcych, który wówczas podziałał silnie na jego wyobraźnię. Miał wtedy lat dwanaście. W dzień Nowego Roku zaprowadził go ojciec do dziadka ze strony matki, markiza de Pont Croix, arystokraty z krwi i przekonania, tudzież zagorzałego legitymisty. Był to starzec wysoki, z bujną, białą czupryną na głowie, nie rozstający się nigdy z krzyżem św. Ludwika, zawieszonym na wstążce przy surducie. Całą swoją postawą budził w dziecku obok poszanowania jakąś zabobonną trwogę. Bo też sam akt powitania, mimo czułości ze strony dziadka, pozostawiał zwykle po sobie przykre, niemal bolesne wspomnienia. Jak zwykle, tak i tym razem chłopiec uczuł się nagle podniesionym w górę przez dwoje żelaznych kleszczy, następnie twarz starca zbliżyła się do jego twarzy, przyczem ostre jak szczecina wąsy kłuły niemiłosiernie.

Następnie hrabia de Fontenay usiadł w gabinecie naprzeciw teścia, rozmawiając z nim o rzeczach potocznych, a tymczasem mały Armandek przewracał kartki wspaniałego albumu, leżącego na stole. Oglądanie to nudziło go dosyć, ale na samym końcu albumu znalazł przedmiot, który zajął go żywo, obudził bowiem w jego umyśle jakieś odległe, mętne wspomnienia. Była to podobizna młodej, pięknej kobiety, zatknięta niedbale na szarym końcu. Na odwrotnej stronie miniatury przeczytał Armand następujące słowa: „Drogiemu ojcu, zawsze, pomimo wszystko, kochająca córka. Laura“.

Armand obracał miniaturę w rękach na wszystkie strony, przyglądał się długo, jak gdyby coś sobie przypominał, a wreszcie zawołał z radością:

— Tak, to ciocia Lorka! ciocia Lorka! poznałem odrazu!

Na dźwięk niewinnych tych słów starzec zbladł straszliwie i oczy jego strzeliły błyskawicami. Zbliżył się szybko do wnuka i wydarł mu miniaturę z ręki. Hrabia de Fontenay powstał zmięszany, patrząc niespokojnie na teścia. Ten ostatni milczał chwilę, tłumiąc w sobie wewnętrzne wzburzenie, wreszcie rzekł głuchym głosem:

— Nędznica! raczyła sobie przypomnieć o ojcu! Czemu jeszcze teraz nie daje mi spokoju!

Hrabia de Fontenay usiłował wtrącić jakieś słówko pojednawcze, ale stary markiz uniósł się strasznym gniewem.

— Nigdy! — wykrzyknął. — Ani słowa więcej! Była krnąbrną, wyrodną córką, ubliżyła mi śmiertelnie... Nie chcę jej znać... Przeklinam ją!...

Tu starzec upadł na fotel i wybuchnął płaczem. Ponure milczenie zapanowało w komnacie. Hrabia de Fontenay spoglądał ze smutkiem na Armanda, jako na mimowolnego sprawcę tej sceny. Chłopiec omało co sam się nie rozpłakał na widok boleści dziadka, jakkolwiek nie rozumiał jej powodów. Wkrótce atoli markiz de Pont Croix odzyskał spokój i właściwą mu wyniosłą powagę. Widocznie zapomniał już o wszystkiem lub też zawstydził się, że dopiero serce ojca odezwało się w nim z całą siłą. Na słowa pociechy, wyrzeczone przez zięcia, odpowiadział sucho: „Dość o tem“, dając do zrozumienia, że nie chce poruszać dalej tego przedmiotu. Następnie nie odzywając się już ani słówkiem, odprowadził ich do przedsionka, na pożegnanie przytknął jeszcze raz kolczaste wąsy do twarzy wnuka i wrócił do pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Rybiński

obywatel miasta Lwowa i właściciel realności

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 20 września b. r. przeżywszy lat 62.

W smutku pogrążeni żona wraz z dziećmi i rodziną zapraszają — krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 22. września 1906 r. o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ulicy Zygmuntowskiej l. 9 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 19. września 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski.

Józef Kazimierz Ślepowron Jagoszewski

c. k. Starosta

honorowy obywatel m. Biecza i rezerwowy oficer pułku ułanów, ozdobiony wojskowym krzyżem zasługi po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19-go września b. r., w 51 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 21-go września b. r., o godz. 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Boezna Hofmana l. 9 na cmentarz Łyczakowski na który w smutku pozostałe dzieci wraz z rodziną — krewnych kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza ą.

Lwów, dnia 19 września 1906

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Alfred Bauer

były dzierżawca dóbr i uczestnik powstania polskiego z roku 1863/4

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19-go września b. r., w 69 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 21-go września b. r., o godz. 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 48 A na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z córką i rodziną — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 19 września 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Senzacyjne nowości!!!

Rozkosz d'Annunzia K. 4.—
Niewinny d'Annunzia K. 4.—
Dziennik uwodziciela Kierkegaarda K. 2.60
Zagadnienia seksualne Dr. Forela, 2 tomy K. 10, w oprawie K. 12.—
Menażerya ludzka G. Zapolskiej K. 3.—
Listy wielkiego przedsiębiorcy do syna K. 3.—

poleca

Księgarnia Polska we Lwowie

ul. Akademicka 2.

!!Już wyszedł!!

Kuryer kolejowy

Ważny od 1. maja 1906.

Rozkład jazdy pociągów osobowych pospiesznych w Galicyi i Bukowinie.

Połączenia do miast za granicą do miejsc kąpielowych oraz ceny biletów do wszystkich stacyi.

Cena 30 hal. z przesyłką 35 hal.

Do nabycia w Biurze Dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana 9 we wszystkich trafikach.

Drobne ogłoszenia.

Skład płócien korczyńskich i bielizny gotowej, Lwów, Halicka 16 poleca kołdry na wełnianej wacie w wielkim wyborze, materace włosienne, kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od zł. 200.

Świeży miód deserowy

kuracyjny, najlepszy, twardy lub płynny (patoka) z własnych pasiek 1 kg. 6 kor. 60 hal. franco. **Korzeniewicz** em. naucz. Iwanczany.

6 pokoi, łazienka,

Krzywa 9 od 1 listopada do wynajęcia.

Młoda

inteligentna osoba poszukuje posady za bonę do dzieci lub zarządu domu. Zgłoszenia M. H. poste restante Hliboka.

Zarząd dóbr Olsów, poczta Kulików, kupi zaraz facton używany, półkryty w dobrym stanie.

Dwa majątki po kilka tysięcy morgów najwyborniejszej gleby wschodniej Galicyi do sprzedania. Wiadomość **Lewart** Kochanowskiego 15.

Okazyjna sprzedaż kamienicy, 12 lat wolnych, budowa wzorowa, **Lewart** Kochanowskiego 15

Poszukuję dzierżawy małego folwarku, pośrednictwo wykluczone Lwów, Kopernika 7, biuro techniczne.

Offiziersdiener, wysłużywszy 3 lata wojskowo w wielkim domu jako lokaj i bereiter, szuka służby jako I. lokaj w wielkim pańskim domu. Wiadomość w biurze dzienników Plohna Lwów.

Karetka

nowa na dwie osoby najnowszego okrągłego fasonu do sprzedania w fabryce **Lickendorfa,** Żulińskiego 4.

Związek nauczycielek

Lwów, Klonowicza 7.

poleca

Nauczycielkę: przedmioty szkolne, francuski, niemiecki, muzyka, malarstwo. Niemkę wychowawczynię 20 fl. miesięcznie, lekcye obcych języków i przedmiotów szkolnych.

Ekonom w sile wieku, który pracował samodzielnie w wielkich dobrach skarbowych, z powodu wydzierżawienia majątku poszukuje posady od 1 stycznia lub wcześniej. Łaskawe zgłoszenia: **Józef Hoffman,** Żółtańce ost. poczta loco

Masło I. deserowe

codziennie świeże deserowe masło netto 9 funtów za 8 K. 50 wysyła franco za pobraniem pocztowem, Za najlepszą obsługę ręczę.

Antoni Drobner

Brzesko, Galicya.

!Winogrona!

słodkie, najpiękniejsze i najlepsze deserowe wysyła 5 kg franco I sorta 1 zł .5 ct., II 1 zł. 45 ct.

L. Altneu

Versecz, Węgry 5.

Willa piątrowa

z ogrodem ze stajnią lub bez i kamienice w dobrem położeniu do sprzedania. Zgłoszenia

Sosnowski & Zacharjewicz

ulica Na Błonie 3, Telefon 470.

Elektryczna palarnia

KAWY

Leonarda Soleckiego

we Lwowie

ulica Batorego 2.

poleca wyborne mięszanki kaw codziennie świeżo palonych.

1 kg. Mélange Nr 1 — zł. 2.80
1 „ „ Nr. 2 — „ 2.40
1 „ „ Nr. 3 — „ 2.—
1 „ „ Nr. 4 — „ 1.60

Wszystkie powyższe mięszanki kawy wybrane są z najszlachetniejszych gatunków i odznaczają się **znakomitym smakiem i zapachem,** oraz wydatnością, przezco zalecają się jako najlepsze i najtańsze w użyciu.

WODOCIĄGI

dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.

Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. Wiercenie studzien. Ustawianie pomp. Instalacye domowe z klozetami, łazienkami i t. d.

Centralne OGRZEWANIE wszelkich systemów I WENTYLACYĘ

Łaźnie, Mechaniczne pralnie i suszarnie i t. d.

projektują i wykonują:

Inż. Leonard Nitsch i Ska, Kraków, ul. Kolejowa 18.

Najlepsze referencye z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

Masło deserowe!

najlepsze, rozsyła codziennie świeże, w paczkach 5-kilowych (netto 9 funtów) za zł. 4.50, franko za zaliczką, z gwarancyą najlepszej usługi

Marya Laubowa w Brzesku.

Do wyrobu dachówek

poleca

farby cementowe

we wszystkich kolorach z fabryk bawarskich

jedynie

Alojzy Hübner

Lwów.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuskich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma**

przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń

Sokołowskiego

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Cukier znacznie potaniał

tylko w handlu

Leonarda Soleckiego

we Lwowie, Batorego 2.

Najwięcej rozpowszechnione pismo ustrowane dla kobiet

Tygodnik Mód i Powieści

W dziale literackim pomieszcza: Nowelle, Sprawozdania krytyczne z literatury własnej i obcej, Artykuły w kwestyach społecznych, Korespondencye z głównych ognisk życia europejskiego i t. p. **W dziale mód** co tydzień: **Ryciną kolorowaną** mód paryskich i arkusz rysunków z wzorami sukien, okryć, wogóle strojów kobiecych. Co miesiąc: **Wielki arkusz** z krojami i wzorami robót i kilka razy: **Formy z bibułki,** nadsyłane wprost z Paryża, z odpowiedniem objaśnieniem w tekście. Co tydzień dział praktyczny p. t.: **Poradnik dla kobiet** w mieście i na wsi, zawierający informacye: Z dziedziny hygieny wedle ostatnich zapatrywań, nauki, dział pedagogiczny, dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego. **Część kulinarna** czyli gospodarska prowadzona przez p. Paulinę Szumlańską.

Informacye obyczące bieżącego zainteresowania i popytu pracy dostępnej kobiecie.

Głó na ekspedycya na Galicyę we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Warunki prenumeraty:

We Lwowie kwartalnie 3 kor., z dostawą do domu 3 kor. 60 h., **na prowincyi** z przesyłką pocztową 3 kor. 60 hal.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie i zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE, NAUCE I ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.

W części literackiej zawiera:

opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne rebusy i t. p.

wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

PREMIUM NA ROK 1906:

Bezpłatnie 12 tomów powieści

czyli książka co miesiąc.

Wszystkie tomy wychodzą w ozdobnej oprawie.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie **4.80,** rocznie **19 k. 20 h.** wraz z przesyłką poczt.

Ekspedycya:

Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 9.

Po cenach redakcyjnych

przyjmuje prenumeratę na:

Tygodnik Illustrowany

Kwartalnie 6 K. 80 h. z przesyłką 7 K. 20 h.

Tygodnik Mód i Powieści

Kwartalnie 3 K. z przesyłką 3 K. 60 h.

Przyjaciel dzieci

Kwartalnie 4 K. 80 h. wraz z przesyłką poczt.

ŚWIAT

Kwartelnie 6 K. z przesyłką 6 K. 60 h.

Biesiadę Literacką

Kwartalnie 5 K. bez dodatku, 6 K. z dodatkiem.

KRAJ

i wszystkie bez wyjątku inne pisma krajowe i zagraniczne.

Biuro dzienników Sokołowskiego — Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.